

KWARTALNIK

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

NR. I./1., WIOSNA 1936.
CENA 1 ZŁ.

KRAKÓW

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

Drukarnia L. Gronusia, dzier. Józef Kowalski w Krakowie.

SŁOWO WSTĘPNE.

Kiedym w 1934 r. wydawał swą programową pracę „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“, zakończyłem ją „do pokrewnych dusz wołaniem“. Wołanie nie przeszło bez echa. Otrzymałem nietylko cały szereg listów, wyrażających sympatję, ale dowiedziałem się również, że poglądy moje na sprawy religijne znalazły u wielu życzliwe przyjęcie i żywe zainteresowanie. Świadczy o tem i cały szereg osobistych odwiedzin, które w miarę rozszerzania się książki poczęły się coraz bardziej mnożyć, aż się zebrało grono szczerych zwolenników i sympatyków.

Coraz częstsze i uporczywsze są nawet nalegania, bym słowo moje zamienił w czyn i podjął próbę praktycznego zastosowania swych religijnych poglądów. Widzę się do tego obecnie prawieże moralnie zmuszonym; kto powiedział a, musi powiedzieć i b.

Czynem tym jest narazie niniejszy kwartalnik: Wolna Myśl Religijna. Pragnie on być wolną trybuną dla wszystkich tych, którzy zajmują się zagadnieniami religijnymi a nie mogą się pomieścić w istniejących organizacjach wyznaniowych. Zapraszam takich do współpracy. Dziś przez cały świat idzie fala nowych kierunków religijnych i musimy im i w Polsce poświęcić baczną uwagę.

Zajmuję się tymi zagadnieniami już od dłuższego czasu. Pozwalało mi na to fachowe wykształcenie teologiczne i praktyka kościelna; przez 12 lat byłem szefem ewang. duszpasterstwa przy D. O. K. Kraków a po złożeniu urzędu duchownego stanąłem na stanowisku religijnego wolnomyśliciela,

który bezstronnie bada objawy religijnego życia zagranicą i u nas.

Chciałbym się przyczynić do ożywienia ruchu religijnego, bo zdaję sobie sprawę z tego, jak ważny to i dla naszego narodowego życia odcinek. W pracy swojej nawiązuję do tradycji „Braci Polskich“ — Arjan, którzy w dobie reformacji w Polsce walnie posunęli naprzód wolną myśl religijną. Promieniowała ona nietylko na Polskę, ale i na inne kraje. Należeli oni do najświatlejszych umysłów w Polsce. Wypędzono ich brutalnie za ich wolnomyślność religijną. Niech ich myśl w trzy wieki zmartwychwstaje do dalszego rozwoju.

A jest dziś grunt do tego podatny. Przekonałem się, że nietylko znaczna część inteligencji, ale i prości robotnicy i rolnicy mają dla tego kierunku żywe zrozumienie. Trudno jednak pojedynczemu człowiekowi wszędzie dotrzeć. Dlatego proszę tych, którzy znają ludzi o podobnym nastawieniu, by zwrócili im łaskawie uwagę na W. Myśl R., by ich potrzebom religijnym stało się zadość. Kościoły z takich żadnego nie mają pożytku a przy odpowiednim kierunku mogą oni znaleźć to, czego szuka ich dusza nadaremnie.

Jeśli się zgłosi odpowiednia liczba współpracowników, to będzie można pomyśleć o założeniu **Wolnej Społeczności Religijnej,** nie jako sekty czy wyznania czy kościoła, ale społeczności, stowarzyszenia ludzi, którzy religję pojmują nie jako dogmaty i obrządki, ale jako siłę życiową. Nie pytałoby się tu nikogo, do jakiego kościoła czy wyznania, narodowości czy rasy należy, ale czy chce współpracować nad religijnym odrodzeniem.

Nastawienie nasze jest n a r o d o w e i r e l i g i j n e. Z religijnego punktu widzenia nacjonalizm nie jest dla nas bożkiem, któremubyśmy ofiarowali człowieczeństwo i indywidualizm a jednak zdajemy sobie dobrze sprawę, że ludzkość realnie składa się z narodów i Chrystus do n a r o d ó w kazał iść, nie przekreślał więc służby dla narodu. Narodowi i państwu wiernie służyć chcemy, po Bożemu, uważając to za religijny obowiązek, by dać społeczeństwu to, co uważamy za najlepsze. A hasłem w tej pracy jest nam: **miłość i sprawiedliwość społeczna.**

W. M. R. wychodzić będzie na wiosnę, z początkiem czerwca, na jesień i na N. Rok. Objętość mniej więcej taka, jak pierwszy numer. Cena egzemplarza 1 zł. O ile ktoś nie zapłaci numeru, to dalsze wysyłanie będzie wstrzymane automatycznie; z praktyki przekonałem się, że uczciwość, i co do zapłaty książek, u nas, niestety, nie stoi wysoko.

Prenumerata roczna 3.50 zł.

Przekazem rozrach. lub P.K.O. 402,878, Grycz, Kraków.

Proszę tych, którzy nie chcą być abonentami, o zwrot pierwszego okazowego numeru, choćby i kartki były przecięte. Poczta przyjmuje do odwrotnej przesyłki numery i po kilku dniach, bez specjalnej dopłaty.

Sympatyków prosimy o propagandę W. M. R. i o podawanie adresów znajomych. Nakład pierwszego numeru wyszedł w większej ilości i czeka na chętnych abonentów. Przy większych zamówieniach opust. Szanowne Redakcje, które otrzymały redakcyjne numery, proszę o łaskawe nadesłanie wzamian egzemplarza ich wydawnictw z ewent. oceną W. M. R., choćby i najujemniejszą, bo z ujemnej krytyki więcej się nieraz korzysta niż z dodatniej.

Drugi numer jako główną rozprawę będzie zawierał artykuł p. .t.: „Moskwa czy Rzym?

— wolna Polska!"

Berlin czy Jeruzalem?

gdzie ze stanowiska wolnomyślno-religijnego i narodowego określę stosunek do bolszewizmu, klerykalizmu, rasizmu niemieckiego (Rosenberg: Der Mythus des 20. Jahrhunderts i Hitler: Mein Kampf) i j u d a i z m u i będę szukał żywotnej, oryginalnej idei wolnej Polski.

Trzeci numer: „Jedyny odpust! — Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", gdzie zwalczam klerykalizm u jego podstaw.

Czwarty numer: „W. M. R. a życie seksualne", gdzie na tle poglądów buddyzmu, judaizmu, Chrystusa i kościołów rozwijam swoje wolnomyślne, ale religijne poglądy na tę niezmiernie ważną dziedzinę życia.

Wszystkie numery zawierać będą i charakterystyczne głosy Szanownych Czytelników o poruszonych zagadnieniach.

Pierwszy numer jest w treści swojej trudniej zrozumiały, bo chodziło mi o ustosunkowanie się do religijno - filozoficznych światopoglądów i stworzenia sobie podstawy dla ugruntowania rozumowego światopoglądu religijnego. Proszę przeczytać więcej razy, a otworzy się pełne zrozumienie. Następne numery będą już pisane przystępniej dla szerszej publiczności.

*

Co do pisowni, to ubiegam tu już reformę na tym polu: zaimki i przymiotniki w 6. i 7. przypadku przy rzeczownikach są na równi traktowane bez względu na rodzaj, jak to krzyczą przekupnie: „w spodniach czy spódnicy, nie robi różnicy". Niechże przynajmniej tu będzie równouprawnienie! Zecerzy nie wszędzie mi tego przestrzegali i nie chciałem dawać zbyt wiel-

kiej korekty, bo przy linotypie cały rządek trzeba zawsze zmienić zupełnie. Zaprowadzam na próbę i skrót dla strasznie długiego przedewszystkiem = pw.

Przy spójnikach nie kładę przecinków, chyba że idzie o zdanie wtrącone lub poboczne; pojęcie spójnika wyłącza przecież przecinkowanie!

Jeszcze raz na koniec apel do Szanownych Czytelników: W programową swą książkę z „Ziemi św. nowoczesne Wierzę" i pismo Wolna Myśl Religijna włożyłem wiele pracy i sporo kosztów. Nie chcę ustawać w dalszych wysiłkach, proszę tylko bardzo o realny wysiłek Sympatyków, by praca ta nie poszła na marne.

*

Osobiście przyjmuję z reguły w środy popołudniu, za wyjątkiem okresów wielkoświątecznych i wakacyjnych. Zamiejscowych proszę o zgłoszenie odwiedzin, dla pewności, kartką.

Kraków, wiosna 1936 r.

Karol Grycz-Śmiłowski,
Kraków, ul. Straszewskiego 2, m. 7.

Objaśnienie rysunku okładki.

(Rysunek według mego projektu wykonał p. Skurpiewski.)

Krzyż jest symbolem religji Chrystusowej.

Półksiężyc znakiem religji mahometańskiej, a zamieszczamy go tu dlatego, że w czasach upadku chrześcijaństwa w obrazochwalstwo, graniczące już z bałwochwalstwem, mahometanizm podźwignął nanowo sztandar monoteizmu i donośnie zawołał: Jeden jest Bóg! i zabronił wszelkiej religijnej czci obrazów i posągów.

Gwiazda syońska jest znakiem religji Izraela a mianowicie najszlachetniejszego jej pierwiastka, jaki znajdujemy u Mojżesza samego i proroków, pierwiastka potwierdzonego i rozwiniętego potem przez Chrystusa. Pierwiastek ten wypaczyli kapłani i kapitaliści żydowscy, których znakiem jest złoty cielec, źródło upadku, pogardy i znienawidzenia. Symbolem kapłaństwa jest na rysunku czerwień krwawych ofiar.

Syońska gwiazda jest też zarazem uznaniem dla stanowiska syonizmu, pragnącego uszlachetnić naród izraelski przez wyprowadzenie go spośród narodów i danie mu własnej ojczyzny. Uszlachetnienie to jednak, zaznaczamy, może się pw. dokonać przez odrodzenie religijne, powrót do „gwiazdy syońskiej" i tu chcemy z Izraelem szczerze współpracować, dążąc do rozwiązania trudnych a tak ważnych dla ludzkości zagadnień religijnych, jest to bowiem pole, na którym Izrael już tak dużo pracował.

Oczywiście współpraca taka nie będzie możliwą z ludźmi stojącymi na ortodoksyjnym stanowisku, podkreślającym nie-

tykalność litery, obrządku, tradycji. Musi tu być zrozumienie dla czysto religijnej, ponadwyznaniowej myśli, która wprawdzie wie, że musi istnieć między ludźmi współzawodnictwo, ale dąży do tego, by współzawodniczono szlachetnie i nie zapomniano, że wobec Boga = Życia i Śmierci wszystko jest sobie równe.

Wszystkie trzy pow. znaki łączymy jednym kołem dla zaznaczenia wyrozumienia i porozumienia religijnego, w przeciwstawieniu do fanatyzmu i nietolerancji wyznaniowej. Podkreślamy też przez to najdobitniej:

Monoteizm, wiarę w jedynego Boga, w przeciwstawieniu do zamaskowanego politeizmu niektórych wyznań. Należymy w tym względzie do kierunku arjańskiego albo unitarskiego (w dawnej Polsce „Bracia Polscy"), sprzeciwiającego się dogmatowi o Trójcy św.

Chrystus zresztą sam mówi: „Bóg jest Duch" (Jan. 4, 24), **Duch św.** więc jest samym Bogiem i nie jest koniecznym dogmat o odrębnej osobie Ducha św. Religja kosmiczna (kosmos = wszechświat), gdzie Bóg jest pojmowany jako sam wszędzie pracujący („Ojciec mój pracuje aż potąd" — Jan 5, 17), wszechobecny, nie potrzebuje odrębnej siły, a potrzebowała tej wiary religja deistyczna, gdzie Boga umieszczano w zaświatach, jako osobę odległą, a na ziemi działał Jego duch. Dogmat ten zresztą uchwalono dopiero w r. 381. Gdzie Chrystus mówi o Duchu św., to ma na myśli Boga-Ducha. Miejsca w N. Testamencie, gdzie Duch św. występuje już prawie jako odrębna osoba, są wytworem czasów po Chrystusie; bardzo prędko bowiem po jego śmierci poczęły się szerzyć w chrześcijaństwie najróżniejsze poglądy i wiele miejsc N. Test. mówi o tem. Nawet wśród apostołów samych były różnice poglądów na naukę i ślady tego dostały się i do N. Test.

Również **Chrystusa** nie uważamy za równego Bogu, który to dogmat uchwalono dopiero w 325 r. W książce swej wykazuję (str. 170 n.), że dogmat ten nie znajduje się jeszcze w N. Test., owszem czytamy tu wyraźnie takie słowa (1. Tym. 2, 5): „Jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem i ludźmi, c z ł o w i e k Chrystus Jezus". Nie twierdzimy przez to, by Chrystus był zwykłym człowiekiem; wspaniała nauka jego, życie ponad zwykłą, ludzką miarę, świadczą, że w nim Boży pierwiastek objawił się, jak w nikim innym i dlatego mówimy o nim, iż był on prawdziwie Bożym człowiekiem albo Człowiekiem, wielką literą pisane. Zresztą i kościół nie uczy, że Chrystus był Bogiem, ale że był Bogiem i człowiekiem, co my razem ściągamy i mówimy: Boży człowiek = Człowiek, obraz Boży.

Tak upada u nas dogmat o Trójcy św. a potęgę swą odzyskuje wielkie: **Jeden jest Bóg.** Objawia się On zaś nie w trzech osobach, ale w nieskończonej ilości istnień (pluralizm), bo wszystko widzialne, cały wszechświat, który On z siebie wyłania, jest Jego ciałem — **Bóg - Wszechświat.** Na tem zasadza się **religja kosmiczna,** której podstawy wykażemy już u Chrystusa.

Nie Trój — Jedyny, ale Wszech — Jedyny Bóg.

Jeśli jeden jest Bóg, to niema też jakiegoś przeciwboga — **szatana.** Są tylko **ludzie - szatani,** tzn. tacy, w których jak we wrzodzie koncentruje się wszystko zło i choroby, zaniedbania duchowe społeczeństwa; i powodują oni ból - piekło, nadmierne cierpienie, aby ludzie ocknęli się i szukali ratunku ze złego.

Podkreślamy, że nie przyjmując dogmatu o Trójcy św., nie szukamy jakiejkolwiek walki z jego zwolennikami. Kto w nim zbawienie widzi, niech się go trzyma! Nasze poglądy nie są stawiane jako dogmat, ale jako poglądy, bo jesteśmy przeciwnikami dogmatyzmu, który tylko do płonych walk prowadzi a nie popiera Bożego życia. Jeśli dogmatu o Trójcy św. nie podzielamy, to pw. dlatego, aby usunąć kamień obrażenia dla b. wielu ludzi myślących, którzy się z nim nie zgadzają i zniechęcają do religji, która takie dogmaty, sprzeczne z ich rozumowaniem, stawia.

TRZY KOLORY SYMBOLICZNE.

1) **Czerwień.** Kiedy byłem w okresie pasyjnym na Golgocie, widziałem tam mnóstwo czerwonych małych maczków, co zaznaczone jest figuralnie na rycinie. Czerwień tych kwiatków zobrazowała mi krew Chrystusową, tu przelaną i grzech, który na Golgocie szalał i szaleje w świecie, robiąc z niego nieraz piekło, poczynając od krwi Abla. Nie przypuszczamy, aby mogło istnieć p i e k ł o pozagrobowe, bo jakiżby to musiał być Bóg, któryby tak był okrutny?! Piekło istnieje na ziemi i my sami go sobie robimy, nie trzymając się odwiecznych praw Bożych. Czerwień rysunku jest tu symbolem owego piekła, które szalało pod krzyżem.

Zlęknie się ktoś, że runie porządek społeczny, jeśli skasuje się piekło. Ależ piekło już i tak runęło u szerokich mas, a porządek społeczny utrzymują prawa i poczucie społeczne, no i... policja! Pw. jednak trzeba budzić w masach rozum i sumienie społeczne, trzeba uświadamiać to rzeczywiste, gorejące piekło na ziemi i wskazywać, gdzie jest droga z niego i prawdziwy czyściec (człowieczeństwo) a będzie lepiej.

Że przy skasowaniu piekła ucierpią interesy kleru, to jasne. Namnożył zresztą ten kler pojęcia grzechu tak dużo, że

zatraciło się poczucie właściwego grzechu, którym są krzywda i zaniedbanie. Pozatem będzie trzeba ludzkość uwolnić z przesadnych pojęć grzechu i wynikającego stąd piekła. Doświadczenie uczy, że co natura człowieka mieć musi, to i tak bierze, choćby się człowiekowi groziło tu siedmioma piekłami i obiecywało mu siedem niebios. Rośnie przytem tylko zakłamanie a piekło ziemskie wzmaga swą grozę.

Czerwień jest też znakiem krwawych (rzeczywistych czy też symbolicznych tylko) **ofiar kapłańskich,** która to krew ma zmywać grzechy. Przesąd ten krwi (3. Moj. 17, 11) odrzucamy jak najstanowczej, ponieważ podkopuje on wszelką etykę.

Czerwień jest wreszcie symbolem n i e n a w i ś c i rasowej i innej, a pw. w y z n a n i o w e j, niecofającej się nieraz przed rozlewem krwi w imieniu Boga („Bij, kto w Boga wierzy!“).

2) **Błękit** jest symbolem nieba, zbawienia. Bierzemy do niego błękit niezapominajki, która rysunkowo jest zaznaczona na miejscu głowy Chrystusowej, dla przypomnienia dzieła jego miłości.

Z czerwieni piekła droga do błękitu zbawienia prowadzi przez

3) **Biel krzyża Chrystusowego.** W naturze biel tę można uzyskać przez użycie drzewa białej brzozy (na miejscu głowy Chrystusowej wieniec niezapominajek).

Biel krzyża, zbliżona zresztą do naturalnej barwy świeżego drzewa, oznacza niewinność i idealizm Chrystusowy a biały szlak krzyża jest też symboliczną drogą **jedynego czyśćca, jedynego odpustu,** jaki Chrystus zna a m. nie obrzędy i odpusty kapłańskie, nie wody i krwi, ale człowieczeństwo, które przebacza, naprawia krzywdę, dobrze czyni. Chrystus uczy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ i „odpuszczono jej wiele grzechów, bo wiele umiłowała“ (Łuk. 7, 47). Trzeba być człowiekiem a wtedy Bóg i ludzie przebaczą nam nasze winy. Tak uczył Chrystus. I trzeba z piekła przejść szlakiem białego krzyża, na którym **Człowiek** zawisnął a wtedy będziemy mieli oczyszczenie i osiągniemy błękit zbawienia. Innej drogi niema.

Czyściec ten istnieje na ziemi. O ileby miał istnieć i po śmierci, to się i tam zasadzać musi na temsamem poznaniu. Nie obrzędy i odpusty będą i tam oczyszczeniem, ale naprawa złego przez krewnych zmarłego czy społeczeństwo tu na ziemi. Duch zmarłego nie może się wyżej podnieść, póki się nie wypali na ziemi zło, przez niego popełnione. W naprawie tej, zdaje się, współdziała z nami duch przez nasze poczucie godności rodowej czy narodowej — nie chcemy, aby na pamięci przod-

ków naszych ciężyło przekleństwo. Możliwe, że i niepokojące sny mają tu pewne znaczenie. Nie chcemy być przesądni a jednak wiele jest rzeczy (medjumizm), które nam dużo dają do myślenia.

W każdym razie świętym naszym obowiązkiem jest naprawić zło poprzednich pokoleń i to jest droga oczyszczania w duchu Człowieka - Chrystusa.

Górne ramię krzyża otwarte jest w stronę wszechświata na znak, że kto drogę człowieczeństwa Chrystusowego przejdzie, ma udział w pełni wszechświata.

TRZY SYMBOLICZNE KOŁA.

Krzyż, półksiężyc i gwiazda syońska, wszystkie trzy są znakami semickiej myśli religijnej. Koła wyobrażają aryjską myśl filozoficzno-religijną. Jest ona bardziej, od żydowskiej zwłaszcza i mahometańskiej, abstrakcyjną, ale za to pełniejszą i wszechstronniejszą, bardziej kosmiczną i dlatego też obrałem dla niej formę koła jako figury wszechstronnej. Zaczniemy od:

Środkowe koło, subtelniejsze od pierwszego, oznacza czysto hellenistyczną, grecką myśl religijną, platońską naukę o Bogu jako Idei Dobra, (Dobra Myśl), której słabym odblaskiem jest realny świat.

Trzecie, przerywane, ledwie zaznaczone, **koło** oznacza hindusko-buddystyczną myśl religijną, wyrażoną w pojęciu Nirwanny, oznaczającej zneutralizowanie wszelkich przeciwieństw i bezwzględną harmonję Bóstwa, Brahmy — Ducha wszechświata. Graniczy to pojęcie już z nicością.

Pierwsze, najsilniejsze koło oznacza zlanie semickiej myśli religijnej (deistycznej i dualistycznej = Bóg w zaświatach i odmienny od materji, Jemu sprzecznej) z hellenistyczną. Najpiękniejszą i najrealniejszą tę drogę harmonji duchowej znajdujemy pw. u Chrystusa, a w ślad za nim u apostoła Pawła i ewangelisty Jana. Chrystus żył w Galilei, gdzie wpływ myśli greckiej był bardzo silny; ap. Paweł wychowany był również w nauce greckiej a ewangelista Jan pisał w świecie greckim.

Jakie są znamiona tego kierunku:

Kładzie on nacisk na **wewnętrzną wartość człowieka**, który potrzebuje prawdy; jednak prawda ta jest nie gotowa w dogmatach, ale jej trzeba dopiero i zawsze szukać: „Królestwo Boże jest wewnątrz was“ (Łuk. 17, 21) „Poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi“ (Jan 8, 32). „Szukajcie a znajdziecie!“

Kierunek ten nie ogranicza możności człowieka i nie zacieśnia mu horyzontu, ale go **czyni wielkim i wolnym.** St. Test. wypędzał człowieka z raju, że chciał być jako Bóg, znający dobro i zło a Chrystus powiada: „Bądźcie wy doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski“ (Mat. 5, 48). Są to więc poprostu kosmiczne już horyzonty.

St. Test. pojmował Boga jako odpoczywającego po sześciu dniach pracy w wiecznym sabacie, w zaświatach (statyczne pojęcie wschodnie) a Chrystus wypowiada wielkie: „Ojciec mój pracuje aż potąd i ja pracuję“ (Jan 5, 17); jest to pojęcie dynamiczne, energetyczne, cechujące ludzi kultury zachodniej. Chrystus nie zaprzecza, by w Bogu nie było ukojenia (**nirwanny**) a jednak główną cechę Boga widzi w Jego działaniu; nirwannie przeciwstawia się, czy uzupełnia ją pojęcie **energanna.** Jedno i drugie jest w Bogu.

Są to pojęcia tak wielkie i wszechstronne a przytem tak realne, że ugruntowana tu jest na zawsze wszelka postępowa, życiowa myśl religijna; jest to nie ciasna, ale nawskroś **kosmiczna, wszechświatowa religja.**

Daje jej też potężny wyraz ap. Paweł w słowach: „Z Boga, w Nim i przezeń są wszystkie rzeczy“ (Rzym. 11, 36) i Acta 17, 28): „W Nim żyjemy, ruchamy się i jesteśmy.... jesteśmy rodziną Bożą“.

Nauka, filozofja, historja może w gigantycznym obrazie takiej religji kosmicznej już tylko szczegóły uzupełniać, prostować, pogłębiać i rozszerzać, ale zarysy pozostaną te same.

*

Takie pogłębienie tego światopoglądu sprowadzają najnowsze badania nad wewnętrzną budową materji z jednej a nad życiem duszy z drugiej strony. Materję rozbija się tu na promienie a życie duchowe sprowadza się do zjawisk materjalnych czyli poprostu uduchowia się materję a ducha się materjalizuje, zarzuca się most pomiędzy dawnymi przepaściami i wszystko sprowadza do Jedni.

I tu powinna myśl religijna śmiało wyciągnąć konsekwencję i wobec materjalizmu wypowiedzieć słowo: **jeśli wszystko duchowe jest materjalne, tedy wszystko materjalne jest duchowe**; jeśli psychologja jest fizjologją, to fizjologja jest psychologją. Wszystko żyje, ale podstawą wszystkiego jest Duch, jako najpotężniejsza Siła wszechświata. My tę Siłę nazywamy Bogiem, którego ciałem jest wszechświat.

Tak wygląda dzisiejsza religja kosmiczna: **Bóg - Wszechświat!**

Inaczej można ją nazwać uniwersalną od universum = wszechświat. Jest ona zarazem najpełniej katolicką = powszechną bo obejmuje nietylko ludzkość i wszelkie istnienie, ale cały wszechświat z dalekimi światami, jakoteż przepastnymi głębiami materji. Nie jest to ani rzymski ani grecki, ograniczony wyznaniowością, katolicyzm, ale uniwersalny, czysto religijny katolicyzm.

Na tym stanowisku stoi religijny materjalizm, którego określenie i uzasadnienie podaję w „Wolnej Myśli Religijnej“.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA.

Ta trójca słów odrazu wyraża swą treść, podobnie jak z szczerej twarzy odrazu przemawia duch. Każde z tych trzech słów ma swoje znaczenie a ich zestawienie podaje zarazem drogę, jaką pójdą nasze rozważania: zastanowimy się najpierw nad centralnym wyrazem — myśl i zapytamy, czy we wszechświecie istnieje Myśl.

Jeśli tę Myśl odkryjemy, to musimy się dalej zastanowić nad tem, czy pomiędzy tą Myślą a myślącym człowiekiem nie istnieje żywotny związek czyli religja.

Myśl może być tylko wolną i tu przejdziemy do trzeciego z naszych wyrazów: wolność.

I. Czy we wszechświecie istnieje Myśl?

Piszę to słowo wielką literą, bo nie chodzi mi tu tylko o naszą myśl, gdyż ta niewątpliwie istnieje; ale, zauważywszy myśl u człowieka, wytworu wszechświata, pytam, czy myśl nie występuje w przyrodzie i gdzieindziej poza człowiekiem, ba czy nie jest ona może podstawowym założeniem wszechświata, czy nie objawia się ona wszędzie jako jego naczelna, centralna zasada, która świadomie we wszechświecie tworzy i wszystko prowadzi do jakiegoś, dla nas przypuszczalnego tylko celu. Nasza myśl może być i jest jednym z najważniejszych dowodów na istnienie Myśli, ale nie jest jeszcze nią samą.

Myśl taką zwykle oznacza się wyrazem Duch, Bóg.

*

Czy we wszechświecie istnieje Myśl?

Odpowiadają nam na to dwa zasadnicze systemy: mater-

jalistyczny, który zaprzecza i spiritualistyczny, który potwierdza istnienie Myśli. Oba systemy dzielą się na liczne odcienia.

Materjalistyczny światopogląd możnaby podzielić na: mechanistyczny i ideowy materjalizm; jeden i drugi twierdzą, że istnieje tylko materja bez ducha, choć żywa.

Spiritualizm (od spiritus = duch) twierdzi, że istnieje tylko duch a materja jest tylko formą i postacią ducha.

Odcień spiritualizmu, panteizm uczy, że wszystko, i tzw. materja jest Bogiem (pan = wszystko, theos = Bóg).

Wyznania religijne natomiast prawie wszystkie przeciwstawiają ducha i materję jako dwie sprzeczne potęgi. Stąd dualizm (duo = dwa) albo deizm (deus = Bóg), twierdzący, że Bóg stoi ponad materją jako zaświatowe istnienie a działa w świecie przez swego Ducha.

Określimy teraz bliżej materjalistyczny światopogląd:

Mechanistyczny materjalizm.

Ten głosi, że wszechświat jest olbrzymim zbiorowiskiem odwiecznej materji, w której działają ś l e p e siły. Co w nim powstaje, jest dziełem przypadku. Nie uznaje ten materjalizm żadnego ducha a jeśli tego wyrażenia czasem użyje, to jest to tylko pojęcie, za którym nie kryje się nic realnego, rzeczywistego.

Wszystkie zjawiska świadomości, której przecież i materjalizm zaprzeczyć nie może, bo są one zbyt rzucające się w oczy, tłumaczy materjalizm chemją, mówiąc, że każda cząsteczka wydaje i odbiera chemiczne podniety i te reakcje w sumie robią tylko wrażenie świadomości, ducha.

Na tej podstawie materjalizm widzi wszędzie tylko b r u t a l n y egoizm, bezwzględny osobisty interes każdej cząsteczki, każący prowadzić bezlitosną walkę o byt, kończący się jednak w niebycie i ostatecznej zagładzie, bo wyższej celowości materjalizm nie widzi we wszechświecie. Oczywiście nie można tu mówić i o miłości w jej najgłębszym znaczeniu i o etyce.

Jest to światopogląd w gruncie rzeczy nawskroś pesymistyczny, bezduszny i bezlitośnie wysysający siłę żywotną i pogodę z serc ludzkich. To też przeżył się on już obecnie zupełnie a istnieje tylko w umysłach prymitywnie ateistycznych. Na jego miejsce wkracza coraz więcej:

Ideowy materjalizm.

I ten nie uznaje istnienia centralnej Myśli we wszechświecie, która wszystko jednoczy i mówi raczej o nieskończonej wielości (pluralizm) względnie niezależnych cząstek, przez których kombinację powstają skupienia; zasadą jest tu już jednak

nie ślepy przypadek, ale tzw. prawdopodobieństwo. Ideowy materjalizm podkreśla realność tylko tego, co materjalne tzn. doświadczalne zmysłami. Uznaje on jednak istnienie realnej świadomości, którą nazywa d u s z ą, utożsamiając ją z życiem, które przejawia się we wszelkiej materji. Najwyższy wyraz tej duszy znajduje ideowy materjalizm w żywych nerwach i mózgu zwł. człowieka i twierdzi, że dopiero w człowieku przyroda dochodzi do swojej świadomości; poza mózgiem, duszą, rozumem człowieka wyższej świadomości w przyrodzie niema.

Dusza, utożsamiona z żywym mózgiem i nerwami, jest tu oczywiście śmiertelna. Ideowy materjalizm podkreśla jednak wartość, ochronę, rozwój duszy i ma momenty wybitnie ideowe, etyczne, każąc wszystko czynić, by rozwój duszy doprowadzić do pełnego rozkwitu. Ponieważ stać się to może głównie przez rozumną współpracę, przeto niema tu już tyle mowy o brutalnym egoiźmie, ile o rozumnym egoiźmie społecznym, upatrującym szczęście jednostki w szczęściu wszystkich. Nastawienie to idzie niekiedy tak daleko, że nieraz przekreśla się prawa jednostki na korzyść społeczeństwa, któremu się ma kiedyś udać stworzenie idealnych warunków i dla jednostki.

Tu należy: socjalizm, komunizm, faszyzm, rasizm... światopoglądy w zasadzie ideowo-materjalistyczne.

Są to światopoglądy półreligijne, bo podkreślają związek (religare = wiązać) człowieka ze społeczeństwem, ale nie są pełnoreligijne, bo pełna religja podkreśla związek człowieka z Istotą wszechświata (Bogiem) a przez nią związek i ze społeczeństwem.

Ideowy materjalizm jednak jakiejś Istoty wszechświata nie uznaje.

*

W rejestracji dotychczasowych światopoglądów po ideowym materjaliźmie następował odrazu spirytualizm, stojący na biegunowo materjalizmowi przeciwnym stanowisku, że w gruncie rzeczy istnieje tylko duch i ten jest niematerjalnym.

Podejmuję tu jednak próbę szukania złotego środka pomiędzy tymi skrajnościami, bo w takich razach zwykle środek stanowi zbliżenie do rzeczywistości. Środek ten nazywam:

Religijny materjalizm.

Opiera się on na następujących przesłankach i spostrzeżeniach: Człowiek myślący, świadomy siebie, człowiek — osobowość, istota został wytworzony przez przyrodę — wszechświat; zatem wszystko to, świadomość, myśl musi w przyrodzie

istnieć, jako jej właściwość. Ba istnieć musi w daleko wyższym niż u człowieka stopniu, skoro człowiek od przyrody tej dopiero uczy się i zaledwie małą cząstkę jej pojął. Więc nie przyroda dochodzi dopiero w człowieku do świadomości siebie, ale człowiek powoli dochodzi do wysokości świadomości i myśli przyrody — wszechświata. Byłoby więc grubym błędem sądzić, że żywe nasze nerwy i mózg czyli nasza dusza jest najwyższym stopniem doskonałości przyrody. To wyższe, ową Myśl przyrody, która wytworzyła nasz mózg, naszą duszę nazywamy dla odróżnienia Duch. Jest to jakaś przepotężna siła twórcza, która pracuje we wszechświecie i wytwarza wartości fizyczne i duchowe, bo obok gospodarki fizycznej istnieje w przyrodzie i gospodarka duchowa; nasze olbrzymie bibljoteki są tego jednym z dowodów a zresztą każdy twór nosi stempel ducha.

O ślepym przypadku jako zasadzie wszechświata nie można mówić. Również wyrażenie „prawdopodobieństwo" jest wielką niejasnością i tylko świadectwem naszej niewiadomości a nie określeniem wspaniałej rzeczywistości. Wystarczy na tysiące zaprzeczeń, przypadków i prawdopodobieństw fakt jednego człowieka, by wszystkie te teorje obalić i postawić jasną i prostą tezę Myśli działającej c e l o w o we wszechświecie. O swojej świadomości i celowym myśleniu napewno wiemy i z niej możemy już śmiało wnioskować o świadomości i celowości Myśli wszechświata, który nas przecież wytworzył.

Dalej spostrzegamy, że siła Ducha działa nie gdzieś skądś z zaświata, ale pw. z głębi wszystkiego doświadczalnego, przenika wszystko nieorganiczne i organiczne i jakieś najdrobniejsze, najpodstawowsze cząstki materji wszechświata j e d n o c z y ku coraz wyższym zbiorowym tworom jak atomy, drobinki, kryształy, rośliny, zwierzęta, człowiek. Ale na tem nie koniec — we wszystkich coraz wyższych jednostkach jest jeszcze dalej poczucie przynależności do coraz wyższych skupień, aż u człowieka dochodzi do świadomości, że w gruncie rzeczy cały wszechświat musi być jakąś przeogromną jednością, gdzie wszystko od wszystkiego jest zależne i połączone w jakiś rodzaj wszechorganizmu — ciała, w którym działa jakaś siła wszystko jednocząca, Duch, Myśl.

*

Nauka coraz więcej dochodzi do przekonania, że wszystkie pierwiastki, jakie znamy, ostatecznie można sprowadzić do jakiegoś zasadniczego prapierwiastka, wszystkie siły do jakiejś prasiły, całą zróżniczkowaną dziś materję do jakiejś pramaterji, z której wszystko wyszło. Owa prasiła musi być jakąś

najpotężniejszą siłą. Ponieważ najpotężniejszą, nam znaną siłą jest myśl, świadomość, duch, który władnie materją i ją przekształca, przeto najbliższym jest twierdzenie, że ową prasiłą, pramaterją jest właśnie Duch; z niego bierze początek wszystko. A ponieważ Duch wyłania z siebie materję czy też koncentruje się, jakby krystalizuje w materję dla dokonania procesu życia, więc musi w zasadzie być czemś materjalnem. Logos — Myśl staje się ciałem. Ba, musimy nawet powiedzieć, że jest **Duch czemś najbardziej materjalnem.** Opieramy się tu i na znaczeniu słowa materja od mater = matka; Duch jest matką wszelkiej doświadczalnej materji.

Przy przyjęciu poglądu wyłaniania się materji z Ducha moglibyśmy użyć obrazu: jako promień słoneczny rozszczepia się na kolory i niewidzialne promienie, tak w procesie życia następuje rozszczepienie się na doświadczalną (dla nas) materję i niezbadaną siłę świadomości, której nie zmierzymy żadnymi aparatami, ale do której wznieść się możemy swoją świadomością, duchem, bo ten jest współistotny Duchowi wszechświata. Nasz duch bowiem jest cząstką Ducha wszechświata, bo ten objawia się w niezliczonych pojedynczych świadomościach, jednocząc je zarazem tak, jak wszystkie kolory jednoczą się w promieniu słonecznym.

Wszystko więc jest materjalną Jednią, a istotą wszystkiego jest Duch; niematerjalne wogóle nie istnieje, ale wszystkiego podstawą jest Duch. Duch sam w sobie może być tylko **nieśmiertelny, wieczny** (to samo co materjalizm twierdzi o materji). Przemijające są natomiast formy, w których się Duch objawia: dusza jako połączenie świadomości z grubo materjalnymi tkankami nerwów i mózgu a dalej ciało. W gruncie rzeczy jednak, w ostatecznej zasadzie i ciało i dusza są to tylko nazwy na stany, w jakich momentalnie Duch się znajduje.

*

Cudowny ten zespół tem jednak jest jeszcze cudowniejszy, że każda cząstka ma swój zakres autonomji, zawieszona jest, jak fizyka uczy, w pewnej próżni tzn. swobodnej przestrzeni. A im wyżej, tem autonomja ta jest wyższą np. u wyzwolonego człowieka, który uświadomił sobie swoje boskie pochodzenie, swą współistotność z Myślą; z duszy jego, że się tak wyrażę wyłonił się duch, „narodził się z ducha (Jan. 3, 8). Dla wyjaśnienia dodaję, że dusza i duch to jedno i tosamo, tylko duszą nazwiemy ducha, o ile on ku ciału i jego funkcjom się obraca a duchem to, co obraca się ku Istocie wszechświata i uświadamia sobie swój związek z Nią. Dusza i duch to jedna i tasama siła, tylko skierowana raz w jedną, drugi raz w drugą

stronę. U zwierząt np., gdzie ta siła jest skierowana tylko ku sprawom fizycznym, mówimy tylko o duszy, u człowieka mówimy o d u s z y i o d u c h u.

Nieśmiertelność.

Na pow. autonomji można oprzeć w i a r ę w n i e ś m i e r t e l n o ś ć c z ł o w i e k a, która jednak następuje tylko tam, gdzie świadomość łączności z Duchem się wytworzyła. Taki duch wraca świadomie do pełnej Jedni, „oddaję ducha swego w ręce Ojca". Jest to nieśmiertelność w religijnym, nie kościelnym tego słowa znaczeniu, bo kościół mówi o zmartwychstaniu.

Gdzie świadomości wyższego życia wogóle nie było, tam o świadomym połączeniu z Duchem wszechświata nie może być mowy. Muszę najpierw „s t a ć s i ę", aby się ostać przy rozszczepieniu mej dotychczasowej jedni ciała — duszy w chwili śmierci, kiedy to, co ta jednia zdążyła wytworzyć, ma się ostać lub nie ostać. Wytwarza człowiek za życia zarodki organicznego życia, wytwarza myśli, wytwarza też siłę ducha, która przeznaczona jest ku dalszym, wyższym celom we wszechświecie. Ten cel będzie ciałem przyszłym. Tu jest pełnia życia. Kto do tej pełni się nie przedrze, ten nie zrozumie religijnego materjalizmu. Gdzie świadomości łączności z Bogiem nie było, tam dusza wszelkiego ciała wraca bez świadomości do źródła Wszechistnienia — Boga. Nie mówię, że ginie, ale nie ma siły do świadomego połączenia z Bogiem.

Pewnie, że ściśle rzecz biorąc, to życie pozagrobowe możnaby określić jako „P o d r ó ż w N i e z n a n e"; nikt stamtąd nie wrócił, aby nam opowiedział i ja też wszelkie szczegóły o tamtym życiu uważam tylko za fantazję. A jednak ogólnie biorąc, intuicja każe się domyślać czegoś wyższego. Opieramy się tu na prostej myśli, że Myśl wszechświata musi mieć jakiś najwyższy cel a nie ostateczną zagładę i nicość.

Kto przyrodzie głęboko zaglądnął w oczy, kto zaczerpnął Ducha w swą istotę, kto miłością wszystko ogarnął, ten wie, że nieśmiertelną cząstkę obrał.

*

Na dręczące pytanie odpowiedź mojego ś. p. Ojca w 5. rocznicę zgonu (1, 3, 36).

Umarłem....
Lecz nowym i wolnym się stałem światem!
I zrozumiałem, czemu „stać się" musiałem.
Było, kiedy mnie nie było,
A elementy były, które się na mnie złożyły.

Aż przyszedł mój czas i dla mnie ozwało się Słowo!
Wnet przepotężne gwiazd się skrzyżowały siły
I w jednym, już moim, spotkały ognisku,
W rozkoszy poczęcia zapalonym błysku.
I oto nowa gwiazda zabłysła w otchłaniach wszechświata!
Stawałem się...
Karmiły mię rozkosze i bole
Na ziemskim tam życia padole.
Tak stałem się!
I oto umarłem. Umarłem?
Co się stało, to nie umiera,
Lecz nową postać przybiera.
Nowym i wolnym się stałem światem!...
O rozkosze i bole,
Znów w waszym staję kole,
Lecz cudnie zmieniony.
I oto w nieznane lecę strony,
Skąd mnie dolata,
Harmonja Boska wszechświata.
I oto jednym jestem z tonów
Chóru miljonów. miljonów, miljonów...

*

W pow. przesłankach tkwi określenie: religijny materjalizm, bo twierdzi on, razem z całym materjalizmem, że wszystko jest materjalne. Jest on jednak pełnoreligijnym światopoglądem, bo mówi nie o śmiertelnej duszy, ale o nieśmiertelnym Duchu, który wszystko jednoczy ku pewnym celom (religat). Zwykły materjalizm bierze materję w czambuł, religijny zaś analizuje ją i wśród wszystkich jej sił wyróżnia najpotężniejszą, podstawową siłę wszechświata i nazywają Duchem o którym jednak twierdzi, że należy do materjalnego świata.

Możnaby użyć i określenia: r e l i g i j n y m o n i z m, jest tu mowa o podstawowej Jedni (monos = jeden) wszystkiego a nie o dualiźmie.

Inne określenie brzmiałoby: **Enpanteizm,** Bóg we (= en) wszystkiem a nie w zaświatach (deizm). Ponieważ Bóg jest we wszystkiem, przeto nie powiemy, żeby prakomórka życiowa skądś spoza materji, w jakiś nadprzyrodzony sposób została stworzona, ale wyszła ona z materji, przez siłę w niej działającą. Tak powstało życie organiczne myślowe, duchowe; na tej drodze powstało i życie etyczne jako życie praw. Tu ma dopiero uzasadnienie pełne zdanie, że Bóg jest wszechobecny.

Wyrażenia enpanteizm używam dla określenia **różnicy pomiędzy enpanteizmem a panteizmem.** — Enpanteizm uczy, że we wszystkiem jest Bóg a nie że wszystko jest Bo-

giem. Odróżniam praktycznie ciało od najgłębszej jego istoty, choć jedno z drugiem najściślej związane. Oczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystko widzialne jest formą, objawem niewidzialnego, jego ciałem, wtedy enpanteizm ociera się blisko o panteizm i wypowiada potężne, dynamiczne określenie: Bóg — Wszechświat! Rodzic mój i wszystkiego! jego jestem dzieckiem, on mię rozumie i miłuje, jak i ja go miłuję; wobec niego czuję się słabym i potężnym, śmiertelnym i nieśmiertelnym zarazem.

A jednak ściśle biorąc i praktycznie rzecz ujmując, rozróżniam widzialne i doświadczalne od Niewidzialnego, kryjącego się jako najwyższa siła, jako ostatnia, nieznana mi przyczyna, istota wszechrzeczy poza widzialnem i to nazywam Bogiem, Duchem, Myślą, Istotą wszechświata.

Nie będę się modlił do żadnego widzialnego tworu, ale do Istoty wszechrzeczy. Bóg jest i pozostanie Tajemnicą, której pełne jest moje życie i która pociąga mię z magiczną wprost siłą.

Panteizm porównałbym z człowiekiem, który miłuje drugiego dla jego pięknej, zewnętrznej postaci a enpanteizm do tego, który wprawdzie podziwia zewnętrzną piękność, ale główną uwagę zwraca na wewnętrzne piękno, charakter. Panteizm ma skłonność do przyrodochwalstwa (analogja do bałwochwalstwa), które nie jest religją a enpanteizm jest „chwaleniem Boga w duchu i prawdzie" (Jan 4, 23). Chrystus, patrząc na przyrodę, zarazem wyciąga wnioski o Bogu, który jest w przyrodzie.

*

Etyka religijnego materjalizmu ma również swoje charakterystyczne, odrębne zabarwienie. Ideowy materjalizm nie ma nastawienia kosmicznego, ale nawskroś ziemskie i znikome, bo wszystko się tu przecież skończy ostatecznie w niebycie. Religijny materjalizm natomiast ma podłoże wszechbytu. Podkreśla on, że człowiek istnieje już nie tyle na ziemskim, ile kosmicznym planie; budzi w człowieku poczucie boskości i wartości bytu odwiecznego. Nawet pesymista Nietsche tego potrzebował i wołał: „Ich liebe dich, o Ewigkeit!" (miłuję cię, wieczności!). Tu człowiek zupełnie innym okiem zaczyna się patrzeć na wszystko, szerzy mu się cała istota jego, zharmonizowana z wszechświatem i budzi się najgłębsze zrozumienie i umiłowanie wszystkiego. Daje to niespożytą wewnętrzną siłę i ukojenie a przytem się czuje, że nie jest to uczuciowość tylko, ale rzeczywistość życia, odpowiadającego naszej naturze.

Jest to etyka religji kosmicznej, która się jednak nie rozpływa uczuciowo we wszechświecie, ale najbaczniejszą uwagę zwraca i na otaczające nas twory wszechświata, do których należą pw. nasi bliźni, ludzie i inne stworzenia; od makrokosmosu zwracamy się do mikrokosmosów (od wielkiego do małych światów) i lubujemy się w nich, szanując ich autonomję, indywidualność.

Przy tem wszystkiem nie przekreśla religijny materjalizm „ziemi“, „ciała“, jak to czynią dualistyczne wyznania religijne, bo szuka on harmonji między życiem cielesnym a duchowym, widząc ją wszędzie w przyrodzie. Dewizą jest tu:

Niech ma swoje prawa ciało,
By na moc ducha nas stało!

Wie bowiem religijny materjalizm, że wszystko stanowi Jedność. Nie potępi więc ciała a jednak najważniejszym celem przy pielęgnowaniu ciała jest tu moc ducha, który jest istotą wszystkiego.

Tak obejmie religijny materjalizm, zdaje mi się, pełnię życia a nie pojedyncze tylko jego odcinki, jak to czynią inne, jednostronne światopoglądy. Jest on pełnym, wszechstronnym naturalizmem, bo uwzględnia pełnię sił natury, a zwł. człowieka, w jej przebogatej rozmaitości.

*

Przy pow. ujęciu moglibyśmy mieć zbliżenie głównych trzech światopoglądów: 1) Materjalizm ma tu stwierdzenie materjalności wszystkiego (monizm) a zbogaciłby się i pogłębił do tego poznaniem i uznaniem najwyższej siły, duchowej. I trzeba być doprawdy ślepym, by tej siły nie widzieć w niezliczonych objawach świadomości, myśli itd. 2) Spiritualizm wychodzi tu zupełnie na swoje a zyskuje na realiźmie, jeśli wyciągnie konsekwencje z swojego twierdzenia, że duch wyłania z siebie materję czyli ta materjalność jest w nim samym i należy do jego istoty. Rzeczywistość nam zresztą tę materjalność potwierdza.

3) Religje, które przecież i tak blisko ocierają się o pojęcie materjalności ducha, mają w stwierdzeniu, że duch jest siłą twórczą i myślą swą wszystkiem kieruje jako siła nadrzędna, pojęcie Boga-Stwórcy i Mądrości, kierującej wszechświatem. Zyskują zaś na zarzuceniu dualizmu, przestając materję, ciało uważać za coś wrogiego duchowi, przyczem popadają w sprzeczności i nienaturalności. Pomiędzy duchem a materją istnieją nie sprzeczności, ale tylko przeciwieństwa, napięcia, jak wogóle pomiędzy siłami różnorodnymi i przez napięcia te przelewa się fala życia. Nie jest ciało samo w sobie

niczem złem i naturalne zaspakajanie potrzeb ciała w niczem nie osłabia, owszem wzmacnia siłę ducha.

Materja jest widzialną stroną ducha, jego szatą, którą sobie duch stwarza, sam będąc jakąś materjalną prasiłą, pramaterją, która w procesie życia rozszczepia, różniczkuje się w tysiączne odcienia. Wszystko jest symbolem ducha, jest słowem i wyrazem Myśli.

Nasza dusza zaś jest jakimś zespoleniem tej Myśli z najsubtelniejszymi falami i promieniami i to zespolenie działa już potem na nerwy, ciało...

*

Wymieniliśmy kilka światopoglądów. Teorja! Zapytajmy teraz realny świat, który światopogląd ma największe uzasadnienie? Przy wywodach tych będą się z konieczności powtarzały myśli już wyrażone, bo będę dążył do ich potwierdzenia.

Najważniejszym pytaniem, któreśmy już na początku postawili a odpowiedzieli na nie potąd tylko teorjami, będzie tu znowu:

Czy we wszechświecie istnieje Myśl?

Cóż mi na to odpowiada sam wszechświat? Patrzę na te bezdenne a jednak tak cudowne gwiaździste przestworza, które mię tak hipnotyzują, że oczu oderwać nie mogę a duch mi się szerzy i w bezkres nieskończony wybiega i jednoczy z tą wielką Tajemnicą, dla której nie ma wyrazu, by ją objąć i wypowiedzieć. Astronomowie w przestworzach tych widzą wyrażoną jakąś genjalną matematykę. Ale pytam, czy może być matematyka bez Matematyka? Na pozór tak, ale w ostatecznym rozważaniu — nie! Newton na widok gwiaździstego nieba zwykł był odkrywać głowę na znak kornej czci przed tą Tajemnicą a Beethoven wyśpiewał swe nieśmiertelne: „Niebiosa chwalą przedwiecznego Boga...“

Jednak o niczem pewnem, jak tylko o Tajemnicy wszechświat nie potrafi mi powiedzieć. Przypatrzmy się więc temu, co nas najbliżej otacza. Weźmy do ręki grudkę ziemi. Jeśli chcemy skosztować potrawy, nie potrzebujemy jej zjeść całej. Niech taką próbkę wszechświata będzie tu najpierw ta grudka ziemi. Wszak wszechświat, choć tak niezmiernie skomplikowany, to jednak też jest niezmiernie prosty w podstawowych swych założeniach, które się wszędzie powtarzają.

Promienie

Grudka ziemi — biorę ją na dłoń, ważę, rozcieram na proch; nic ciekawego. Ale oto fizyk dzisiejszy poddaje ją da-

leko idącej analizie; dochodzi poprzez drobinki do atomu. Co za cudowny to świat; cały system słoneczny: protony i elektrony, pozitrony i neutrony (najdrobniejsze, potąd znane cząstki atomu) z szaloną szybkością wirujące dookoła siebie. Ale przy ostatecznym rozbiciu atomu wszystko zamienia się na energję, na siłę, promień i z szaloną szybkością ucieka w przestworza wszechświata! Przekonuje się dalej fizyk, że te promienie składają się z jakichś najdrobniejszych cząstek, które nieskończenie małym swym ciężarem jednak pewien napór wywierają na oświetlaną powierzchnię.

Jak materja zamienia się w promienie, światło, uciekające z szybkością 300,000 km. na sekundę w przestworza, możemy to obserwować przy zwykłem nawet ognisku, gdzie przy odpowiedniej temperaturze np. drzewo palące się świeci czyli rozkłada na promienie. Są jednak pierwiastki, które same od siebie, tzn. bez poddawania ich wyższej temperaturze, promieniują; takim jest np. rad, którego promienie odkryła śp. Curie-Skłodowska. Dalsze jeszcze odkrycia zrobiła jej córka, p. Jolliot, która równocześnie z fizykiem Fermim w 1934 r. odkryła, że i żelażo i miedź pod wpływem radu promieniują i że prawdopodobnie czynią to wszystkie pierwiastki, tylko że nie mamy jeszcze odpowiednich przyrządów, aby te promienie uchwycić. Odkryto również idące ku nam z bezkresnych przestworzy promienie tak przepotężne, że przebijają one grube ołowiane płyty; są to tak zwane promienie kosmiczne.

Ale oto cóż znowu zauważamy przy obserwowaniu promieni? Promienie te nie giną, bo nic we wszechświecie ginąć nie może, ale mogą się one skupiać spowrotem w uchwytną materję. Możemy to obserwować codziennie np. u roślin, które wprost wchłaniają promienie słoneczne i gromadzą je w swych tkankach — drzewo to pw. skupienie promieni. Przez rośliny i my poprostu spożywamy promienie (wyrażone w kalorjach) a wiele ich wchłaniamy sami bezpośrednio przez skórę, tak że nasze ciało jest również skupieniem promieni, które znowu wyswobadzają się przy rozkładaniu się ciała w procesach życia i śmierci.

I nieorganiczna materja, można powiedzieć, żywi się również promieniami; drobinki, z których się ona składa, są w nieustannym gwałtownym ruchu, który przez nic innego nie może być powodowany, jak przez promienie czy magnetyczne czy innego rodzaju.

I oto mamy pokrótce opisane wieczne koło, w którym obraca się życie wszechświata: promienie zamieniają się w materję a materja rozprasza się w promienie. Ale czem właściwie

promienie te są i czem w ostatecznej swej istocie jest materja, tego nauka potąd nie wie. Aż do drobinek, których życie uczony może badać przez silne szkła, fizyka i chemja jest względnie prosta, ale począwszy od atomu nauka natrafiła na nieprzeniknione tajemnice. Widzi ona olbrzymie laboratorjum, pracownię wszechświata, widzi dokonującą się w nim pracę a ludzkość się pyta: czy istnieć może taka pracownia i to produkująca, bez Pracownika, fizyka bez Fizyka, chemja bez Chemika?

Na kongresie najsławniejszych fizyków w Londynie w 1934 r. powiedział sławny fizyk, Rutherford: „Wędrujemy wśród tajemnic, 99% elementów świata jest nam nieznanych".

A więc znowu wielka Tajemnica, nietylko w dalekim wszechświecie, ale i w tej grudce ziemi: rozchodzi się nam ona w promienie a promienie schodzą się znowu w grudkę ziemi.

Ale oto ten obieg kołowy nie jest nadaremny: z grudki ziemi pod jego wpływem wyrasta roślina,, wykwita przepiękny kwiat, powstają zwierzęta, rodzi się wreszcie z „prochu ziemi" — człowiek! I oto po fizyku musi przyjść b i o l o g, badający ż y c i e, aby nam pomógł głębiej wniknąć w Tajemnicę kryjącą się poza promieniami. I oto odkrywa on twórczość i mądrość, objawiającą się w „ cudach" życia organicznego.

Świadomość — dusza.

Istnieje jednak w życiu organicznym największy „cud", którego mechanistyczny materjalizm nie jest wstanie zadowalająco wytłumaczyć: ś w i a d o m o ś ć! Istoty organiczne, a zwł. człowiek, mają jakieś wewnętrzne życie, objawiające się pw. w świadomym myśleniu. Biolog bada to życie, obserwując tkanki nerwowe, mózg, przez który świadome myślenie przechodzi i znowu staje przed Tajemnicą, do której zbadania woła specjalistę w tej dziedzinie — psychologa. Ten nazywa owo wewnętrzne życie psyche — d u s z a, bada je, operuje zmysłami, ustala ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy organiczną i nieorganiczną materją, lecz i on ostatecznego wytłumaczenie zjawisk duszy nie znajduje.

Materjalizm mówi, że świadomość jest właściwością wszelkiej materji, jej wrodzoną i do niej należącą. — Pewnie! I ja też twierdzę, że **wszystko żyje**; wszystko, i nieorganiczne, ma swoją świadomość, ale świadomość ta jest to taka właściwość, że materja staje się poprostu jej własnością i podlega kierownictwu, rządom tej świadomości.

Odpowiada materjalizm: wcale nie, większa siła przezwycięża słabszą, elektryczność jako silniejsza porywa cząstki me-

talu czy węgla i zdaje się panować a tymczasem jest to tylko przewaga większej siły.

Otóż i ja twierdzę, że świadomość jest rzeczywiście siłą, materjalną nawet siłą, ale najpotężniejszą z wszystkich istniejących w świecie sił, kierowniczą, nadrzędną, twórczą a zarazem najsubtelniejszą, tak że nauce jest za daleko, by mogła jej budowę zbadać, skoro nie zbadała jeszcze budowy doświadczalnej, dotykalnej materji.

Wszystko cokolwiek istnieje, nie może być niematerjalne, ale musi być materjalne. W gruncie rzeczy niema metafizyki i nadprzyrodzonych zjawisk, wszystko jest fizykalne i przyrodzone i tu materjalizm ma zupełną słuszność. Przeciwnicy materjalizmu twierdzą, że dzisiejsza nauka obaliła wogóle pojęcie materji. Jest to mylne zdanie — obaliła stare pojęcia o materji, ale nie pojęcia materji wogóle. Nauka rozszerzyła tylko ogromnie pojęcie materji i to tak dalece do najsubtelniejszych, promiennych granic, że są tu już możliwości do zadzierzgnięcia węzłów pomiędzy materjalizmem a spirytualizmem; w tych najsubtelniejszych formach materji, energjach, promieniach musi już być jakieś miejsce dla siły świadomości, dla ducha.

Odpowie materjalizm: dobrze, przyjmijmy, że świadomość jest materjalną jakąś siłą; ale czy można ją sobie wyobrazić jako coś wyodrębnionego, np. jako ducha, o którym mówią religje, czy jako istotę odrębną, jak mówi spirytyzm?

Trzeba stwierdzić, że pojedyncze siły występują w przyrodzie jako siły charakterystyczne odrębne, na które trzeba odrębnych aparatów, by je zmierzyć a jednak jedne są z drugimi w ścisłym związku, tak że jedna siła może przechodzić w drugą i można mówić o jakimś zbiorowisku wszystkich sił, które nazwałbym energanna.

To poznanie można zastosować i do siły świadomości. Ponieważ jest ona najpotężniejsza, twórcza, więc musi należeć do sił najodrębniejszych a jednak stoi ona w ścisłym związku z innymi siłami: duch stoi w ścisłym związku z ciałem.

Możnaby obrazowo powiedzieć, że świadomość — duch jest jakimś plusem w stosunku do „materji“ = minus i posiada rolę aktywną.

*

Jak powstaje świadomość, jak się wyodrębnia, jak działa? Nie rozwiązaliśmy zagadki plus i minus np. elektryczności a jednak one istnieją, jak istnieje i nasza świadomość niewątpliwie i występuje jako aktywna siła.

Możemy tu tylko stwierdzić **jakiś proces rozszczepienia się**

tego, co pierwotnie było Jedno i dziś jeszcze jest Jedno w jakiejś praformie poza promieniami, skąd wychodzą wciąż nowe światy, nowe istoty („Bóg pracuje aż potąd“, Ew. Jana 5, 17), proces tworzenia jest wieczny.

Proces rozszczepiania się dokonuje się w każdej najdrobniejszej cząsteczce i istotach; wszędzie też po rozszczepieniu następuje wyładowanie i połączenie i na tem polega życie. My jesteśmy, obrazowo mówiąc, iskrą, która powstaje przy wyładowaniu twórczej wszechświadomości w pewnym obrębie minus materji.

Podobne rozdzielenie następuje np. w życiu seksualnem. Pierwotnie męskość i kobiecość jest w jednej istocie, komórce; później następuje rozszczepienie i znów zbliżenie.

W ten sposób następuje przez rozszczepienie wyodrębnienie się świadomości — ducha jako, rzecby można, samodzielnej siły i zdawałoby się, odmiennej od materji a jednak jej współistotnej — współistotnej a jednak nadrzędnej, aktywnej. Wszystko to wygląda na sprzeczności i paradoksy tak jak i życie wogóle wydaje się nam pełne sprzeczności a jednak ma ono swoją rację.

*

Materjalny duch to rzeczywistość a religijny materjalizm jej wyrazem.

Rozumię, że takie zdanie musi się wydawać **dogmatykom** wyznaniowym największą herezją i jest dla nich **kamieniem obrażenia.** Przyznaję, że przy rozważeniu przepotęgi ducha, władczego nad materją, łatwo ulec zdaniu, że duch jest czemś nawskroś odrębnem, niematerjalnem. I kto sobie może wyobrazić coś niematerjalnego, temu nie narzucam swego zdania. Dodaję zresztą, że wykażę później, iż nawet przy pojęciu Ducha jako siły materjalnej można mu przypisać określenie Istoty i osobowości. Przecież moje „ja“ jest również jakąś siłą a jednak jestem istotą i wiem o — sobie. Zwracam też uwagę na ciężkie i ujemne skutki dualistycznego światopoglądu (tu materja, tu duch), wprost jako sprzeczność, który prowadzi do wynaturzenia i sprzeczności niepokonalnych.

Dalej gdzież takiego Boga, o jakim mówią dogmaty, pomieścić w tym materjalnym, wszystko zajmującym świecie?

Trzeba i na to zwrócić uwagę, że do materjalistów absolutnie inaczej nie trafię z pojęciami religijnemi jak w formie materjalnej, uważam ją zresztą za zupełnie słuszną.

Osobiście najchętniejbym o najwyższym Duchu wszechświata, o Bogu nic nie mówił na określenie Jego, bo On jest ponad nasze określenia, zaprzeczenia i przyznania a godzien

tylko uwielbienia. Najwłaściwszą zaś nazwą Jego to: Nieznajomy Bóg, który jest wszystkiem we wszystkiem. Widzimy tylko Jego objawy, ale uchwycić Go nie uchwycimy, nie ogarniemy i nie zmierzymy; duchem tylko swoim, jako Jemu współistotnym, do Niego się tu podnieść częściowo możemy.

A jednak nie wywiniemy się tu od dyskusji, która się toczy już od tysięcy lat (Hinduizm) na ten temat i jeśli nie Jego samego, to swój stosunek do Niego określić musimy próbować, bo na tem gruntuje się religja.

Wiem, że cały spirituałizm stoi również na stanowisku niematerjalności ducha; ale skąd może wyłaniać materję, której niema w jego istocie?

I włoski filozof dzisiejszych czasów Gentile, nazywa duszę energją myślenia, lecz twierdzi, że jest to coś niematerjalnego, ale już samo określenie duszy jako energji temu przeczy. Zajmuję się bliżej tym problemem w swej książce, roz. materja a duch, gdzie wykazuję, że wszystkie objawy ducha noszą charakter materjalny. Wśród najróżniejszych sił przyrody duch stanowi pierwszorzędną siłę, tak jak wódz jest pierwszorzędnym człowiekiem, ale zawsze człowiekiem lub matka w ulu pierwszorzędną pszczołą, ale zawsze pszczołą.

Że duch jest czemś materjalnem, widzimy i z tego, że właściwości psychiczne są dziedziczne a co jest dziedziczne, to jest napewno materjalne. Pewne też typy wykazują zawsze pewne właściwości duchowe i niema się tu czego dziwić; siła psychiczna, siła świadomości, duch to jest, który stwarza ciało i potem to ciało promieniuje odpowiedniego ducha.

Dlatego trudno mi. uwierzyć w niematerjalność ducha.

*

Ale z drugiej strony niemożliwem jest również **zaprzeczenie** ducha, jak to czyni mechanistyczno-materjalistyczny światopogląd, który próbuje psychiczne zjawiska tłómaczyć jako czysto chemiczne, mechaniczne reakcje jednych cząstek wobec drugich, pojmując wszelki organizm, a więc i człowieka, jako skomplikowaną maszynę — robota, automat, w którym nie ma duszy, ale są tylko chemikalja, kółka kółeczka...

Jest to wszystko w organiźmie i człowieku, bezsprzecznie, ale jest tam bezwarunkowo i coś więcej! Namacalnym dowodem tego jest to, że człowiek stwarza sam automaty a żaden automat automatu nie stworzy — Jest w człowieku zatem jakaś twórcza, świadoma swego działania siła, którą psycholog dla określenia jej charakterystycznych właściwości nazywa duszą — psyche.

Wobec pojmowania człowieka jako mechanizm trzeba pod-

kreślić, że wiele naszych działań pozornie ma wygląd mechaniczno-automatyczny. To co dziś jest mechanicznym odruchem, pierwotnie było świadomym działaniem i tylko przez ćwiczenie i powtarzanie zmechanizowało się, np. chodzenie, które przecież u dziecka wymaga silnego skupienia. Dzisiejsza mechaniczna praca, nawet maszyny pierwotnie była świadomą myślową pracą wynalazcy i robotnika. Tak jest wszędzie, dokądkolwiek tylko spojrzymy, Ostatecznym źródłem wszelkiego ruchu, życia jest świadomość, myśl, jakaś dusza; conajmniej musimy to twierdzić o organicznym życiu a przecież wyszło ono z nieorganicznej natury! Więc i w tej musi być świadomość.

Ciekawe są wyniki ankiety Mauriaca na temat wiary w Boga i nieśmiertelność duszy, na którą odpowiedziało kilka tysięcy największych uczonych świata, w 46% opowiadając się pozytywnie za tą wiarą. Największy procent niewierzących, ciekawa rzecz, był między psychologami a najmniejszy między fizykami. Psycholog zbyt łatwo świadomość tłumaczy chemją, której tajników jednak nie zgłębia należycie; fizyk natomiast i chemik widzi, że wszystkie te objawy chemiczne nie są jednak tak proste, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, ale że za wszystkimi chemicznymi reakcjami tkwi jakaś siła, prawo, życie, które jest pełne tajemnic i przedziwnych kombinacji, które tylko możemy obserwować, nie znajdujemy jednak dla nich należytego wytłumaczenia. Psycholodzy powinniby się więcej zająć fizyką i chemją a potem dopiero wydawać sąd, czy doprawdy psychiczne zjawiska są czysto chemicznymi tylko reakcjami.

Czytałem, że sławny Edison powiedział, iż Boga będzie można udowodnić na drodze chemicznej!

*

Dla wytłumaczenia zjawisk świadomości nie pozostaje nam nic innego jak przyjąć, że istnieje jakaś odrębna siła, inna niż elektryczność, światło itp. jakaś siła świadomej myśli, która jest wyższą niż wszystkie inne siły, bo ona nimi potrafi kierować. Ustalono na tę siłę nazwę — dusza i tej się trzymamy, aby się porozumieć.

Metapsychologja.

Jak potężną jest owa psychiczna siła, o tem świadczą naukowe zdobycze m e t a p s y c h o l o g j i. Jest to najnowsza gałąź wiedzy, nie wszędzie jeszcze uznana, ale poświęcił się jej cały szereg wybitnych uczonych, fizjologów, lekarzy, psychologów, którzy odkryli, że istnieją w przyrodzie jakieś samodzielne siły, które działają tak, że nie możemy sobie tego wytłumaczyć

pięcioma naszymi zmysłami ani znanymi nam dotychczas prawami przyrody. Tu należy jasnowidzenie, telepatja czyli rozpoznawanie zamkniętych przedmiotów, odszukiwanie zaginionych, sprawdzające się nadzwyczajnie przeczucia; dalej podnoszenie przedmiotów na odległość, podnoszenie własnego ciała mocą jakiejś wewnętrznej siły, tzw. lewitacja, tu tzw. materjalizacje — zjawy, jakie wyłaniają z siebie zwł. medja a niekiedy umierający jakby z nich uchodziła jakaś psychiczna, żywotna siła. Długo ścisła nauka zupełnie ignorowała te zjawiska, aż się nimi zajął szereg poważnych uczonych, zrazu sceptycznie nastawionych i przekonali się, że istnieje cały szereg ludzi o nadzwyczajnych zdolnościach psychicznych, na które dotychczasowa nauka nie ma wyjaśnienia. A więc znowu zagadka, będąca już jednak coraz bliżej ostatecznej Tajemnicy.

Sam osobiście zetknąłem się z ludźmi potwierdzającymi te dziwne zjawiska. Psycho-grafolog Scherman, patrząc na pismo zupełnie nieznanej osoby, nieraz bardzo ściśle określa jej wygląd, dzieje a nawet przyszłość. Znam wypadek, gdzie jasnowidząca p. Pilchowa z Wisły określiła miejsce pobytu zaginionego chłopca i opisała jego wygląd i choroby, choć go wcale nie znała, tak jakby jej wzrok wydłużył się na ponadnormalną przestrzeń w jakiejś organicznej telewizji.

Przy śmierci mej siostrzenicy zauważyli obydwaj rodzice, że twarz jej, przedtem zupełnie szara, naraz zajaśniała jakimś światłem, które wychodziło jakgdyby od wewnątrz i opromieniło twarz, trwało kilka sekund i zgasło a w tym momencie nastąpił też zgon. Wiele podobnych zjawisk opisuje Richet w swoim: „Traite de metapsichique“, Najcharakterystyczniejsze z nich podaję i omawiam w swej książce „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“, w rozdziele o nieśmiertelności.

(O metapsychologji i spirytyźmie opublikował niedawno dwa dzieła p. **L. Szczepański,** redaktor działu metapsychicznego w I. K. C. Niebawem pojawią się jeszcze dwa dzieła.

W Krakowie, Grodzka 58, wychodzi miesięcznik **„Lotos“** o pokroju metapsych.-okkultystycznym a w Wiśle na Śląsku mies. **„Hejnał“,** kierunku spirytystycznego).

Niektórzy metapsychicy, sympatyzujący z spirytyzmem, przypuszczają, że przy zjawach materjalizacyjnych mamy do czynienia z duchami, które. jako samodzielne istoty wychodzą z ciała i istnieją nadal. Niezbitych tego dowodów jednak potąd nikt nie dał; bardzo wiele tych zjawisk możemy wytłumaczyć prawami psychicznymi i jest nadzieja, że je wszystkie wtensposób zrozumiemy. Gdyby udało się tezę spirytystyczną niezbicie udowodnić, to z pewnością nauka wyciągnie z tego dalsze konsekwencje.

To jednak jest już rzeczą pewną, że przy objawach tych mamy do czynienia z siłą psychiczną, na którą ustaliliśmy nazwę: dusza. Ona jest motorem wszystkiego — nervus rerum. Słyszę grę na skrzypcach; cóż gra? skrzypce? ręka? czy to wszystko czysto mechaniczny objaw? — wszystko to jest. Ale czy to wszystko wyjaśni nam melodję, jeśli nie dodamy pw. pojęcia dusza. Dusza człowieka gra a wszystko inne jest tylko instrumentem. Tak jest i z melodją wszechświata!

*

Poza wszystką materją z jej promieniami działa jakaś Myśl, która jako siła a więc coś materjalnego wkracza w obręb tej materji i tworzy.

Weźmy na zobrazowanie tego ilustrację z życia:

Siedzę przed radjem; poprzez wskaźniki błyska iskra elektryczna jak mała błyskawica a przecież tą iskrą duch ludzki przenosi głos i wyraża myśl swą poprzez dalekie przestrzenie. Czyż i te błyskawice na niebiosach z ich potężnymi gromami i orkanami nie niosą też może myśli jakiejś Inteligencji wszechświata? Czy ta inteligentna Myśl nie przemawia z każdego atomu, kryształu, kwiatu, z każdego oka? Czyż pw. my sami myślący ludzie nie świadczymy o niej? Szukamy nieraz okularów a mamy je na własnym nosie!

*

Rozprawimy się teraz z kilku **zarzutami** materjalizmu **przeciwko istnieniu Myśli** we wszechświecie.

Materjalizm twierdzi, że jesteśmy wytworem przypadku czy prawdopodobieństwa. Można atomom zostawić biljony lat czasu, by wytworzyły np. grę szachową i zaczęły same grać w szachy! Wyobrażać to sobie bez inteligentnej myśli byłoby największym absurdem. Że przy wynalezieniu szachów i przy każdej nieomal grze szachowej przypadek, i to tylko w naszym potocznym znaczeniu, gra pewną rolę, to jasna, ale nigdy decydującą!

Prof. uniwersytetu brukselskiego, Bordet, wskazuje na zdumiewające celowością ochronne urządzenia naszego organizmu. Łza np. zabija momentalnie całe falangi zarazków, wpadających do oka. Dodaję, że łza ma i pychiczne znaczenie — płacz niepomiernie przyczynia się do uspokojenia nerwów.

Prof. Bordet twierdzi, że wszystko wskazuje na to, że budowa organizmu została dokładnie przemyślana a nie jest dziełem przypadku ani przystosowania(?)

Jak głęboko wiele rzeczy jest przemyślanych w przyrodzie, tego dowodem są i nasze wiewiórki na plantach krakow-

skich — brane z rąk orzeszki skrzętnie zakopują w ziemię. Wielu z nich nie znajdą i te mogą róść. Ani leszczyna ani wiewiórka chyba o tem nie myślały, ale jest w przyrodzie Coś, co myśli, tylko, że my tych myśli nieraz nie rozumiemy i uważamy wszystko za ślepy przypadek a tymczasem my jesteśmy ślepymi.

Siły działające we wszechświecie mają **ślepe** i tylko człowiek ma wnosić w nie przez opanowanie ich jakąś myśl! — Temidę, bezwzględną Sprawiedliwość przedstawia się z opaską na oczach a więc ślepą. — Taką „ślepotą" obarczone są i siły przyrody, które nie mogą uwzględniać osobistego widzimisię jednostek, ale muszą mieć na oku całokształt sprawy. Gdybyśmy my, mądrzy ludzie, dostali ster rządów świata w swe ręce, powstałby straszliwy chaos, bo my wszystko ze swojego punktu widzenia osądzamy. Przyroda patrzy na całokształt a temsamem uwględnia też zaiste najlepiej i interes jednostki. Gdyby przyroda była tak sprawiedliwa jak my, byłaby największą niesprawiedliwośścią, gdyby miała być tak wszechstronną jak my, byłaby wielkiem ograniczeniem a tak jest największą mądrością.

Mówi się o naturalnym doborze. — Czyż to, co dobiera, temsamem nie myśli?

Czyż to wszystko tylko przypadki. Ale tych przypadków jest tak dużo tak ogromna więkoszość, że są one regułą a nie przypadkiem, bo przypadek może być tylko wyjątkiem. Wszystkie te tak liczne „przypadki" już nie tylko udowadniają, ale wprost krzyczą, że w przyrodzie istnieje celowość a ta przecież chyba jest dowodem Myśli w niej działającej.

Mistycyzm cierpienia.

Materjalizm twierdzi, że gdyby we wszechświecie panowała celowość, to nie mogłoby w niej być tyle niecelowego niszczenia i cierpienia, musiałaby istnieć miłość, mamy zaś wszędzie pełno brutalnej walki o byt, bezwględny egoizm. Prof. Witwicki w komentarzu do platońskiego Fedona powiada, że ze wzrostem znajomości przyrody i dziejów życia wzrosła niezmiernie tru dność wytłumaczenia wszystkiego, co się dzieje, dobrymi zamiarami Stwórcy. Trzebaby wtedy tego Kogoś pojąć jako bardzo biedną istotę i nieszczęśliwą albo zrzec się tłumaczenia. Zadanie to zostawiają też ludzie nauki, znając bliżej przyrodę, poetom i maluczkim, fantazji których nie krępują ani fakty ani konsekwencja".

Uważam, że trzeba jednak bardziej na dno sięgnąć przy wnioskach o przyrodzie, należy rozpatrzeć wszystko, i to nie

w samych drobnych tylko odcinkach, ale również w większych całościach a otworzy się nam głębsze zrozumienie natury. Wargi z bliska oglądane wyglądają na gmatwaninę linij, z pewnej odległości są piękne a rozpatrzone mikroskopijnie, również świadczą o wielkiej mądrości.

Wszystko zależy od naszego nastawienia: przez czarne okulary wszystko widzimy czarnem, przez różowe wszystko różowem; starajmy się patrzeć bez okularów!

*

Czyż **walka o byt**, mimo swej bezwzględności, nie powoduje powstawania coraz silniejszych i mądrzejszych jednostek i gatunków?

Ona w gruncie rzeczy jest bodźcem postępu!

Egoizm jako kardynalne prawo przyrody nie jest niczem złem, sądzę nawet, że na nim powinniśmy budować naszą etykę jeśli nie chcemy bujać tylko w obłokach, by potem tem niżej upaść. Musimy tylko uszlachetnić ten egoizm i powiedzieć — szczęśliwym mogę być tylko wśród szczęśliwych; ich szczęście jest więc moim osobistym interesem. Dwa egoizmy, dookoła siebie wirujące, to przecież miłość! To pojęcie widzimy i w przyrodzie, gdzie przecież, obok bezwzględności, jest też niezmiernie dużo współpracy, symbiozy — współpracują dwa egoizmy.

Co do zjawisk sił niszczycielskich w przyrodzie, nad czem wielu tak biada, podkreślić należy, że jest to prawo przyrody, z którym się musimy liczyć; robi ono miejsce dla nowych, młodszych, silniejszych jednostek. Bez zniszczenia nie byłaby też możliwą miłość płodząca, która przecież znowu sama w sobie stanowi nowy tak dodatni dział życia: miłość jest nagrodą za cierpienia życia i za śmierć.

Miłość płciowa i związane z nią te rozliczne szlachetne uczucia rodzicielskie, mimo swego egoizmu, toć przecież źródło tak niespożytego, wielkiego i pięknego dobra, że przed jego przeogromem znikać powinno wszystko innne, co się nam złem widzi. Zło cuchnące więcej się nam narzuca niż dobro, którego spewnością jest niemniej, owszem musi go być więcej, przynajmniej w odniesieniu do człowieka, który się coraz więcej rozmnaża i coraz większe robi postępy.

Niewierzący widzi we wszechświecie pw. okrucieństwo, wierzący obok cierpienia widzi pw. miłość i mądrość. Miłując matkę, nie podkreślamy jej ujemnych stron a widzimy pw. jej miłość, która nad wszystkiem przeważa.

*

Nie znaczy to bynajmniej, by cierpienie i zło było dla człoka wierzącego łatwym problemem. Bierze on je tylko z innego niż niewierzący punktu widzenia; nie jest mu cierpienie zaporą, ale raczej zagadką, daną mu przez wyższą Myśl do rozwiązania. Człowiek wierzący **od misterium cierpienia** przebija się **do mistycyzmu cierpienia,** odczuwającego głęboki, dodatni podkład cierpienia, wskutek czego następuje nawet umiłowanie cierpienia.

Nie jest to nic nienaturalnego, widzimy przecież jak w życiu psychicznym rozkosz i ból przechodzą jedno w drugie (życie seksualne). Rozkosz i ból to dwa bieguny życia i bez nich byłoby ono niemożliwe. Wyrazem tego jest stare przysłowie „per aspera ad astra" („ja nie z chleba ani z roli, ale z tego co mnie boli") a najwznioślejszym symbolem jest **tu krzyż Chrystusowy** jako ukoronowanie jego nauki o cierpieniu i cierpliwości, niesprzeciwianiu się złemu i poświęceniu z miłości.

Leży w tem wszystkiem olbrzymia potęga; nie drży ona przed tem, czego „cielesny" człowiek najwięcej się boi, bierze ochotnie i z radością cierpienie na siebie i dokonuje rzeczy wielkich. Jeśli mię porwie idea i każe mi cierpieć, to biorę to na siebie, bo umiłowałem ideę. Zaprzeczać temu, znaczy nie rozumieć głębi ducha, żyjącego w człowieku. Mistycyzm cierpienia jest jednym z dowodów istnienia w człowieku pierwiastka Bożego, panującego nad ciałem a pośrednio i dowodem Boga.

Nie jest mistycyzm cierpienia **psychozą cierpienia** (mnichostwo, dziwaczna asceza), bo ta powstaje wskutek **sztucznego naśladowania** szczytnych wzorów przez ludzi niepowołanych, często nienormalnych (sadyzm masochizm). Mistycyzm cierpienia jest natomiast z duszy idącym umiłowaniem cierpienia dla głębokiego jego życiowego podkładu. Cierpienie nie jest dowodem przeciwko Myśli, owszem za nią i głębszego człowieka nie oderwie ono od wiary. Owszem, nieraz i wśród skurczów bolu, nieraz i wobec faktów, zdawałoby się drwiących wprost w twarz, mistycyzm cierpienia podkreśla z wiarą, opartą na doświadczeniu własnym i wieków swoje: a jednak!

Choć wśród grobów kroczymy, jednak świat nie jest cmentarzyskiem, chyba, że ktoś tylko na cmentarzu chce mieszkać i nie chce widzieć życia, które sobie zwycięsko swoją drogę toruje. Choć cierpienia nieraz do ziemi nas przygniatają, jednak świat nie jest katownią. Jak piękną jest przyroda, tak pięknym może nam być życie, tylko trzeba podkreślić: rozum, rozum i jeszcze raz rozum! Rozum człowiekowi został dany a ten starczy za całe legjony niby wrogich sił, które przy bliższym rozpatrzeniu

ogromnie tracą na swej okropności. Rozum potrafi kilku kanałami odprowadzić wodę z bagien życia a skierować ją na bezwodne pustynie i niepomiernie pomnożyć wartości istnienia, tylko nie śmiemy go ograniczać na żadnym polu, ani we filozofji ani w religji. Nie umiemy rozumnie żyć! Raz nadużywamy życia, inny raz nie bierzemy tego, co nam ono daje, bośmy natworzyli mnóstwo nienaturalnych systemów — a potem skarżymy się na życie a Boga uważamy za jakiegoś demona, który z nas drwi.

Trzeba wyjść z klatek nienaturalnych systemów a roz szerzy się nam widnokrąg i poznamy, że we wszechświecie jest głęboko mądra — Myśl, ba że wszechświat w podstawowym swym założeniu i ostatniej analizie jest przepotężnym promieniem Miłości, która tworzy i uśmiecha się do swych dzieci a potem w twardej dla ich własnego dobra szkole życia wychowuje, by je prowadzić do coraz większej doskonałości. Że tej doskonałości odrazu nie dała i w tem jest doskonałość, bo jakiżby nam cel, jaka praca została w życiu? A jeśli z lenistwa nie zrobimy tego postępu, jakibyśmy w danych warunkach mogli i powinni zrobić, wtedy sami się karzemy, ale i w karze tej jest Myśl, popychająca ku doskonałości!

Życie, miłuję cię takim, jakim jesteś. Choć nieraz ciężkie, ale są w tobie nieskończone możliwości. Jest w tobie, życie, możliwość wyżycia dla mego ducha.

Czem Myśl jest?

Z przeróżnych objawów i działów życia widzimy zewsząd przemawiającą MYŚL. Fizyk nazwie ją prawem, biolog życiem, psycholog świadomością — duszą, metapsycholog Nieznanem lub Duchem, myśliciel Genjuszem wszechświata, teolog BOGIEM. Mniejsza o nazwy! Ale pytam, czy rzeczywiście TO, co jest najwyższą Myślą, Inteligencją, Mądrością, którą podziwiamy i uwielbiamy, **czy TO nie jest TEN?** Oczywiście nie w antropomorficznym tego słowa znaczeniu, jakobyśmy sobie Boga jako ludzką istotę mieli wyobrażać, ale jakiś Wszech-TEN, niemieckie ALL-ER.

Dla człowieka przeciętnego potrzebne jest TEN, bo myśli on tylko obrazami i na wszystko szuka wyrazu i obrazu i kształtu, greckie-morfe. Ale dla człowieka uduchowionego, homo spiritualis — nazywa się go i mistykiem — obraz i wyraz i kształt jest niepotrzebny. Bóg jest dla niego ponad wszelkie wyobrażenie a łączy się z NIM — MYŚLĄ myślą swoją, z NIM — Jestestwem całym jestestwem swoim — „W Nim żyje-

my i ruchamy się i jesteśmy" (ACTA, 17, 28), „Z Niego i przezeń i w Nim są wszystkie rzeczy " (RZYM, II, 36).

Dziwne mię nieraz uczucia ogarniają: Kiedy stoję u stóp przeolbrzyma Przyrody i uświadomię sobie jej przygniatającą wielkość, wtedy miejsce moje w pyle i prochu i zdaje mi się, żem marnym robaczkiem, prochem i niczem przed wszechpotężnym Boga obliczem...

A oto znowu jakgdyby ręce mi się wydłużały w nieskończoną przestrzeń a z głębi istoty mej jakby ramiona jakieś wyrastały, które są wstanie wszechświat ogarnąć i czują, że z Nim jestem jedno i że w Nim wszystko jest Jednią.

*

Uświadamiam sobie, że **Bóg jest jakąś siłą jednoczącą** i łączącą wszystko, ale w samej sobie zjednoczoną. Wszak wszechświat mimo swej różnolitości jednak jest jednością — wszystko tu od wszystkiego jest zależne. Przecież i ja jestem największą różnolitością a jednak jest we mnie coś, co jednoczy wszystko i stanowi, że jestem istotą.

Użyłbym tu obrazu — gra w piłkę nożną: 1000-e widzów, dziesiątki grających, dwie bramki, piłka; zróżniczkowanie wielkie a jednak wszystko jest zjednoczone — czem? Piłką? — Nie! — Grą! Jest to nie pojęcie tylko, ale coś realnego. Tak i wszechświat jest zjednoczony grą, która się nazywa Życie, Byt, Istnienie, obracające się w dwóch bramach — życia i śmierci, plus i minus. To istnienie jest czemś realnem, choć nieuchwytnem. Bóg! Jahweh — Jestem, który jestem i Jestem, jaki jestem — sam przez się, choć nie dla siebie, ale dla wszystkiego i przez wszystko.

Użyjmy innego obrazu: naród, państwo. Są to zbiorowe jednostki, jednoczone przez ducha narodu, państwa tzn. jego dzieje, tradycję, władze itd. Nie są to pojęcia tylko, ale rzeczywistość. Żadna jednostka nie ogarnie zmysłami narodu ani państwa a one jednak są realną siłą. Przecież i ja sam jestem niesłychaną złożonością, nie potrafię się również ogarnąć a jednak istnieję najrealniej, bo jest we mnie jakaś siła, która wszystko jednoczy — duch.

Takci jest i ze wszechświatem.

Wszędzie w świecie widzimy działanie tej jednoczącej siły; wszędzie powstają skupienia, których najcharakterystyczniejszym wyrazem są organizmy, mające w sobie jakąś dziwną, jednoczącą siłę, która w wir swój porywa wszystko dookoła siebie. Dawniej nauka główną uwagę poświęcała analizie materji; i dziś to czyni, ale zaczyna też coraz więcej uwagę swą zwracać na skupienia i zastanawiać się nad tem, co to za siła,

która jednoczy, czem jest w gruncie rzeczy wszędzie występującą świadomość tych skupień i tego największego pw. skupienia, jakim jest wszechświat.

*

Podstawowym jest teraz pytanie, czy Duch wszechświata może być **osobowością?**

Otóż jeśli ja, cząstka wszechświata, jestem **osobowością,** wiem o — sobie, jestem istotą, dlaczegóżbym nie miał tego przypuścić o wszechświecie, który mię przecież wytworzył, i wyobrazić go sobie jako olbrzymi wszechorganizm, którego Duchem jest Bóg a wszystko widzialne Jego ciałem. Ten Duch jest najistotniejszą treścią wszystkiego. Jest to jakaś siła w sobie zjednoczona a przez to też jednocząca wszystko i dlatego nie możemy jej inaczej lepiej nazwać, jak tym pra-indogermańskim pierwiastkiem: sta oznaczającym podstawę wszystkiego, stąd ISTOTA. A raczej **Wszechistota.**

Zarzucono mi jakże można nazwać Boga Istotą, jeśli się Go przyjmuje jako siłę, choćby i prasiłę? Ale pytam: czy podstawy i mojej istoty nie stanowi również jakaś siła? Nie znam jej budowy, ale wiem, że to jest jakaś siła a mimoto mówię, że jestem istotą.

I **Duch wszechświata** występuje w postaci jakiejś siły, wszędzie się objawiającej, Myśli wszędzie działającej, wszystko ogarniającej. Dlatego możemy Go również nazwać Istotą wszechświata albo Wszechistotą, **Bóg — Wszechświat!** On jest Jednością we wielości a Wielością w jedności. On jest Istotą wszechrzeczy. On jest we wszystkiem, poza miljonami stopni ciepłoty czy absolutnego zimna i stanów fizykalnych, poza wszelkiemi przemianami a jednak to wszystko powodujący jako ich istota i ostateczna przyczyna, mająca cel w sobie samym. Największa Tajemnica, ukryta a jawnie występująca. We wszystkiem, co istnieje, przemawia do mnie, tak że wszystko jest mi bliskie i bratnie i przez Niego innym, niż dawniej, na wszystko się patrzę okiem. Wyjęty jest mi z duszy oścień materji, raniący potąd, jakby to było coś obcego. Owszem wiem, że ona z Boga pochodzi, bo wiem, że Duch to jest, który się krystalizuje, ucieleśnia w materję, aby mi służyć, żebym w ciele mógł wykształtować swego ducha ku wspaniałym przeznaczeniom. Tak „Syn Człowieczy przyszedł, aby służył“ (Mat. 20, 28), tak matka krwią swoją karmi dziecię, ażby wyrosło; tak zboże swą nazwę ma, bo z Boga pochodzi Padły dla mnie w Bogu wszystkie granice i przegrody i czuję się jedno ze wszystkiem, skoro wyczułem Istotę wszystkiego.

Bóg, ta Istota wszechświata, Istota wszystkich istot,

istnieje najistotniej. Jego Myśl przejawia i ucieleśnia się w każdej najdrobniejszej cząsteczce, któreto ucieleśnienie nazwaliśmy duszą. Podobnie ewang. Jan mówi, że Logos — Myśl — Słowo stało się ciałem, ale odnieść to musimy nietylko do Chrystusa, ale do każdej istoty. Przecież i nasze myśli stają się ciałem a występować mogą i w postaci obrazu — zjawy, jak wykazuje medjumizm.

Myśl a mózg.

Jednym z najważniejszych pytań, jakie się nam tu nasuwają, jest teraz, czem ta Istota myśli, gdzie Jej mózg? Powiedziałbym, że wszystkie procesy myślowe, dokonujące się we wszechświecie, to organ myślowy Myśli.

Zresztą pytam się, czy myśl nie może istnieć bez mózgu, czy nie może ona być czemś samodzielnem? Prof. Richet, sławny metapsycholog mówi: s'il n- y-a pas de cerveau, il-n-y-a pas de pensee — jeśli niema mózgu, to niema też myśli.

Ważny to dla religji problem: **myśl a mózg.**

Narzuca się mi tu pw. fakt, że był czas, kiedy mózgu nie było wcale na ziemi, kiedy wszystko było wrzątkiem żywiołów. Czy wtedy też nie było myśli? Skądby się wtedy wziął mózg? — Niema innej odpowiedzi jak ta, że musiała już wtedy być Myśl, która długą pracą, poprzez tysiączne istnienia ten mózg wytworzyła.

Dalej wskazuję na to, że przecież rośliny nie mają mózgu a jednak jest w nich myśl!

Cóż nam wykazuje analiza mózgu? Znowu ostatecznie promienie, ale za tymi promieniami jest twórcza myśl, taksamo jakośmy ją przyjąć musieli poza promieniami z grudki ziemi, wydającej kwiaty i zwierzęta. Czemże jest mózg, jeśli nie grudką ziemi?

Nauka dzisiejsza coraz więcej dochodzi do przekonania, że myśli nie sam mózg, ale cały organizm, każda jego komórka ma swoją świadomość i wrażenia swoje przesyła do centrali, którą jest właśnie mózg, gdzie następują skojarzenia myśli całego organizmu. Podobnie możemy przypuścić, że wszechświat myśli; pracuje w nim jakaś przepotężna Myśl i jej wytworem jest nasz mózg, który powstał powoli przez nagromadzenie ucieleśnionych, odziedziczonych doświadczeń niezliczonych pokoleń, aż się wydoskonalił do dzisiejszego stanu, mając przed sobą dalsze możliwości rozwoju, w miarę jak myśl nasza będzie pracowała.

Zasadniczo p r a c a m ó z g u polega, zdaje się, na jakichś wibracjach, drganiach nieskończenie subtelnych fal.

Wibracje te myśli istnieć mogą i istnieją i pracują we wszelkiej materji, i nieorganicznej. Zresztą niema przepaści pomiędzy nieorganiczną a organiczną materją; gdzieś w świecie bakteryj musi istnieć to przejście. Czytałem, że w Yellostone parku bakterje to są, które siarkowodór przetwarzają na siarkę.

Wszystko żyje. Świadomość, myśl przechodzi i przenika wszystko. Pewnego rodzaju świadomość mają i kryształy, formujące się według pewnych zasad. Fizyk nazywa to prawami, ale w gruncie rzeczy są to przejawy jakiejś myśli. I atomy mają swoje „prawa" a co dziwna odkrywa w nich nauka pewną samodzielność, o której wspomnimy później, mówiąc o promieniach „de Broglie". Kto wie, czy te promienie nie są już bardzo blisko promieni i wibracyj świadomości. Fale a jednak świadomość, materja a jednak duch, siła a jednak Myśl!

Wszystko ma swoją świadomość, o ile tylko jest **zespołem istotnym a nie formalnym.** Nie mogę powiedzieć, że np. kamień jako taki ma swoją świadomość kamienia (jest to zespół formalny); natomiast składniki tego kamienia: kryształy, atomy mają swoistą świadomość (są istotnymi zespołami), są podstawowymi, żywymi cegiełkami wszechświata. Ich świadomość jest odmienna od naszej, ale ona istnieje i jest podstawą wyższej świadomości bakteryj, roślin, zwierząt...

Myśl wszechświata przez wibracje pracą swoją powoli wytworzyła mózg organicznych stworzeń!

*

Pierwsze początki naszego mózgu były bardzo skromne. Wrażenie odbierane przez prakomórkę odbijały się w jej tkankach, z których pewna część dostosowała, wyspecjalizowała się do tej pracy. Następne pokolenia, odziedziczywszy już te wyspecjalizowane tkanki, dodały do nich dalsze. Tak jak przez korę latami narasta pień drzewa, tak narastały komórki nerwowe, mózgowe, aż powoli wytworzył się ogrom dzisiejszego mózgu człowieka. Osobiste, indywidualne, teraźniejsze doświadczenia danej jednostki znajdują się na samym wierzchu mózgu w tzw. korze mózgowej. Uczony rosyjski, Pawłow, swoimi eksperymentami, doświadczeniami zwł. z psami, udowodnił to jasno. Możliwe, że cały głąb mózgu pod korą to dawniejsze kory poprzednich pokoleń; tu jest dziś prawdopodobnie siedziba tzw. podświadomości, instynktu, doświadczeń dawnych pokoleń a w naszej korze mózgowej mamy możność wyżywać się rozumowo-świadomie sami, by nasze doświadczenia osobiste przekazać, dalszym pokoleniom. Mózg nasz jest najcudowniejszą bilbljoteką duchowych przeżyć ludzkości. Z ogromu naszego mózgu moglibyśmy może o-

bliczyć, jak długo wogóle człowiek istnieje, jak z lat pnia obliczyć możemy wiek drzewa.

Praca zaś mózgu jest ściśle związana z *obiegiem krwi*. Przez jej napływ w jakiś sposób umożliwia się falom myśli swobodne przejście. We śnie następuje jakby rozluźnienie komórek mózgowych i myśl jest przerwana; w gorączce następuje przez silny napływ krwi gwałtowne, za silne zetknięcie komórek i wtedy obrazy myślowe idą z szaloną, niezdrową szybkością. Różne chemikalja różne tu mają wpływy.

Taka mniejwięcej jest struktura pracy mózgu, który jednak jest tylko organem a nie oryginalną wytwórnią myśli.

*

Powie ktoś na to: a przecież mamy dowody, że z mózgu wychodzą myśli; wiedza zdołała wyraźnie ustalić związek naszego myślenia z pewnemi centrami mózgu. Owszem,, odpowiadam, ale jeśli w piecu nie napalimy, to nie wyda on ciepła! Tak samo i do magazynu mózgu składać musimy przez pracę ducha, zapomocą pamięci wszystkie myśli, przeżycia swoje a dopiero potem one stamtąd promieniują. Na tem polega całe wychowanie. Jeśli do mózgu nie włożymy nic, to stamtąd nic nie wyjdzie! Ponieważ stamtąd wychodzą myśli, więc wielu sądzi, że mózg jako taki wytwarza myśl a zapominają, że było trzeba duchowej pracy myśli niezliczonych pokoleń, zanim mózg powstał i zanim mógł zacząć „wytwarzać" myśl.

Tosamo można powiedzieć o całym ciele: powstało ono przez siłę ducha i dlatego może promieniować ducha.

Twórczym elementem więc jest tu świadomość, siła życia, będąca wyrazem myśli; bez niej nie powstałby ani mózg ani organizm ani też mózg nie potrafiłby pracować i wydawać myśli.

Nie było mózgu a Myśl była!

Nie będzie mózgu a Myśl będzie!

Mózg jest tylko organem i magazynem, centralą telefoniczną, *ale nie istotnym producentem myśli* i we wszechświecie istnieć może i pracować Myśl bez mózgu w naszem pojęciu.

Jako organ myśli ma mózg oczywiście wielki wpływ na zewnętrzne objawy myśli, ale nie na samą jej istotę. Zniekształcenie mózgu, narkotyki i t. p. mają wielki wpływ na zewnętrzne objawy ducha naszego, ale cóż my możemy wiedzieć, co się dzieje w głębi istoty naszej, czy ona nie pracuje a nie może już tylko zapisywać swej pracy w schorzałym organie mózgu.

*

Jak dalece nasz duch jest podmiotem a nie przedmiotem pracy mózgu, widzimy z tego, że jest w nas coś, co reguluje myśli, które się wyłaniają z naszych komórek mózgowych, zapisane tam już przedtem. Duch nasz klasyfikuje te myśli, kombinuje, jedne spędza z areny a drugie przywołuje — czyli jest w nas jakiś regulator wszystkiego, bo inaczej powstałby straszliwy chaos.

Podobnie musi być i we wszechświecie. I tu myśl jest podmiotem a nie przedmiotem działań materji, jest ona siłą podstawową, czemś istotnem i pracować może i bez mózgu.

Materjalizm sądzi, że przez stwierdzenie ścisłej zależności myśli od pojedynczych centrów mózgu, krwi i gruczołów udowodnił niezbicie, że „materja" (oczyw. bez ducha) jest producentem myśli, że istnieje tylko fizjologja a nie psychologja, że zdobyta ostatnia twierdza idealizmu i religji i że ta teraz nieuchronnie musi się zapaść sama w sobie. Nie przewidzieli materjaliści, że zwycięzcy stają się nieraz zwyciężonymi, skoro zwyciężeni przejmą od zwycięzców ich sztukę wojowania albo zasymilują ich!

Taką asymilacją materjalizmu przez idealizm jest właśnie religijny materjalizm, który staje na gruncie materjalizmu, ale dotychczasowemu materjalizmowi stawia ten główny zarzut, że bierze materję w czambuł, nie rozróżniając w niej przeróżnych sił a zwł. siły duchowej, materjalnie najsubtelniejszej a temsamem najpotężniejszej.

Jeśli materjalizm na podstawie ścisłych badań (Pawłow) doszedł do przekonania, że mózg jest mechanizmem (co odpowiada faktom), to niech wytłumaczy powstanie tego mechanizmu bez twórczej myśli! Jeśli materjalizm twierdzi, że psychologja jest fizjologją, wszystko **duchowe jest materjalne** (co zupełnie przemawia do przekonania), niechże wyciągnie teraz tę prostą konsekwencję, że wtedy wszelka fizjologja musi być psychologją, **wszystko materjalne musi być zarazem duchowe**; i rzeczywiście też wszelka materja nosi na sobie a pw. w sobie stempel ducha.

Materjalizm przez swe badania naukowe, gdzie astronomja przenika niezmierne przestworza a chemja i fizyka rozkłada materję prawieże na nicość, ten materjalizm niechcący kładzie podwaliny pod kosmiczną, uniwersalną (kosmos, universum = wszechświat) religję przyszłości, która nie będzie operować absurdalnemi dogmatami, ale dowodami naukowemi, realnemi zjawiskami świadomości i powie, że właśnie świadomość występuje w postaci materjalnej: **duch stwarza mózg**

i dlatego mózg promieniuje myśl-ducha, ale jest to coś nieskończenie subtelniejszego niż kora mózgowa i zwoje nerwowe; miejsce jego jest gdzieś poza promiennemi granicami.

*

Obliczono, że we wszechświecie na przestrzeń wielkości ziemi wypada zaledwie 2 gr. materji przeciętnie. Jak olbrzymią a jednak maleńką przestrzeń zajmowałaby materja naszego mózgu?! A jednak mózg ten ogarnia dziś myślą przestrzeń o promieniu 84 miljardów lat światła (Einstein). Zamieniony na promienie mózg nasz przeleciałby przestrzeń powiedzmy miljona lat świetlnych (uczeni obliczają wiek człowieka na półmiljona lat) a tymczasem duch nasz przelatuje dziś przestrzeń 84 miljardów lat światła! **Człowiek jest naprawdę istotą kosmiczną,** niesłychanie jednak skoncentrowaną!

Nie trzeba zamykać człowieka w klatce grudki ziemi i mówić, że poza tem, co widzimy pięcioma zmysłami, niema nic więcej. Nie trzeba odzierać człowieka z majestatu jego i pozbawiać go najszlachetniejszych pierwiastków. Nie trzeba go przerażać bezdenną jakoby pustką, którą zieje wszechświat, pożerający beznadziejnie wszystko, co się z niego narodziło. W rzeczywistości niema tej osławionej pustki we wszechświecie; wszędzie przebiegają jakieś promienie, które kryją w sobie życie, które niosą z sobą Myśl.

*

Nie bójmy się **Myśl nazwać Bogiem.**

Są różni ateiści: jedni ze względów moralnych, bo mają nieczyste sumienie i dlatego chwytają się każdego źdźbła, by nie utonąć. Drudzy nie umieją czy nie chcą głębiej myśleć i dla mody powtarzają słyszane „postępowe" hasła.

Są też p o b o ż n i   n a p r a w d ę   a t e i ś c i, którzy daleko bliżsi są Boga niż niejeden „wierzący" — całe nastawienie ich myśli, uczucia i woli skierowane jest ku Najwyższemu; ludzie z gruntu religijni a jednak uciekający przed tym wyrazem — Bóg. Nie chcą być pobożnymi dla — pobożnych!

Jest rzeczą nader smutną, ale prawdziwą, że niestety różne religje wielom zohydziły aż do ostateczności najszlachetniejsze pojęcie Boga, bo niektóre uczyniły z niego poprostu policmajstra, który czuwa nad pełnemi kieszeniami szczęśliwie a tak często niesprawiedliwie posiadających; uczyniły z tego Boga kata, który się lubuje w trapieniu ludzi w ogniu piekielnym po śmierci za to, że nie chcą słuchać chytrych, egoistycznych kapłanów.

Chrystus objawił nam Boga jako Ojca i Miłość, prowadzącą nas przez próby życia do najwyższych szczytów.

N i e i s t n i e j e B ó g k o ś c i e l n y, któryby się wcielał w jednego tylko człowieka tak, aby ten był równy Bogu; niema Boga, któryby mógł być zastąpiony przez jakiegoś namiestnika swego na ziemi.

I szkoda tylko, że się tak dyskredytuje najwznioślejsze pojęcia, tak, że już i szerokie masy odpadają od religji wogóle.

Bóg jest nieskończenie wyższy ponad takie kościelne pojęcia. Jego wykresem jest koło o nieskończonym obwodzie, tak przeogromne, że w nim każdy punkt może być w środku. Niema nic tak wielkiego, coby dla Boga było za wielkie a niema nic tak małego, coby dla Niego było za małe, wszystko ma tu swoje właściwe miejsce. Jest On Pięknem, Dobrem i Prawdą a wszystko to ma źródło swe w Miłości. Cały wszechświat w ostatecznej swej analizie jest jednym przewielkim promieniem twórczej Miłości. A we wszystkiem przejawia się najwyższa Myśl, którą tylko podziwiać w jej nieskończonej różnolitości a pokornie uwielbiać w przepotężnej Jedności! Ogarnąć i objąć jej całej nie potrafimy. Słusznie mówi Izajasz: „Myśli moje nie są jako myśli wasze ani drogi moje jako drogi wasze; ale o ile wyższe są niebiosa nad ziemią, o tyle przewyższają moje myśli myśli wasze a drogi moje drogi wasze....“ (Iz. 55, 8).

Nie ogarnę Go rozumem swoim, wszakże z Niego to mieć mogę, co pojmę swoim rozumem. Rozum mój to jednak nietylko pięć moich zmysłów, ale i zdolność wyciągania wniosków ze spostrzeżeń, by móc wybudować **silny gmach rozumnej wiary.**

Choć nam nieraz trudno w jednym i drugim wypadku „uwierzyć“ Bogu, podobnie jak trudno nam niekiedy uwierzyć pojedynczym ludziom, to jednak, wziąwszy całość pod uwagę, możemy się podnieść do wysokości wiary w Boga, jakoteż i wiary w człowieka. Podniesie nas to ponad chmury tam, gdzie słońce świeci, choć na ziemi mrok.

Bujanie po obłokach! uśmiechnie się niejeden realista. Odpowiem: nawet ponad obłokami, ale świat nie kończy się pod obłokami; niemniej realnie istnieje on i ponad obłokami, tylko tam trzeba się wznieść a nie mówić, że tam już nic więcej niema; owszem stamtąd idą przepotężne promienie, tam jest źródło największych sił! Nie mam tu oczywiście na myśli tzw. nieba chrześcijańskiego, ale sferę ducha, która jest czy może być wszędzie.

Mistycyzm! nie zlęknę się tego zarzutu. Mistycyzm jest w gruncie rzeczy wnikaniem w tajemnicę. I pytam się, czyż

i cała nauka nie jest ostatecznie mistycyzmem, wnikaniem w tajemnicę wszechświata? Odkrywszy jedną, idziemy do dalszych, aż poznamy prawdę tak dalece, że nas ona wyswobodzi, jak mówi Chrystus (Jan. 8, 32). Prawda leży jednak nietylko w poznaniu fizykalnych, namacalnych objawów wszechświata, ale w poznaniu Myśli, która się za wszystkiem fizykalnem już nie kryje, jak się często mówi, ale owszem wyraźnie przemawia, tak że wszystko widzialne jest tylko symbolem, wyrazem wyższej Myśli. Bez przypuszczenia Myśli niczego nie zrozumiemy a tak otwierają się nam wszystkie bramy poznania; tu jest **klucz do wszystkich tajemnic.**

TAJEMNICA.

Czy my tym kluczem kiedykolwiek wszystkie tajemnice otworzymy? Czy przestanie nam pw. sam Bóg być największą Tajemnicą? Zdaje mi się, że wtedy musiałoby się skończyć nasze życie, bo cała wartość i urok i siła jego polega na odkrywaniu tajemnic. Całe nasze życie jest jedną wielką tajemnicą a odkrywanie ich stanowi epoki, mniejsze lub większe. Odkrywszy i poznawszy tajemnicę swego powstania, przestajemy być dziećmi. Karol V, poznawszy pogrzeb swój, za kilka dni umarł (kazał on sobie za życia zademonstrować swój własny pogrzeb i wnet potem umarł). Żyjemy tajemnicą i moja rozprawa, w której podchodziłem do Tajemnicy, zmierzała do tego, by wykazać, że ta Tajemnica rzeczywiście istnieje a nie jest tak, jak mówi materjalizm, że poza chemją i fizyką niema żadnej Tajemnicy. Ten światopogląd jest końcem c z ł o w i e k a. Dlatego trzeba udowadniać, że ta Tajemnica jest.

Jeślibyśmy ją kiedyś mieli poznać zupełnie, skończyłoby się nasze istnienie. A szukanie tej Tajemnicy jest dla nas, istot tak tajemniczych, podstawą życia. Dlatego człowiek ma taką skłonność do mistyki w tej czy innej postaci.

RELIGJA.

Pójdę w swym mistycyźmie daleko i powiem, że pomiędzy Myślą wszechświata a jej wytworem myślącym człowiekiem, pomiędzy absolutem wszechświata a człowiekiem, absolutem ziemi, istnieć musi ścisły związek. Stąd właśnie pojęcie: R E L I G J A, bo religare znaczy wiązać, łączyć. Religja oznacza **żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata, tzn. Bogiem, a przez Boga z wszelkiem stworzeniem pw. zaś człowiekiem.** Tu mamy drugi wyraz z naszej trójcy wyrazów: **r e l i g j a.**

W kaplicy sykstyńskiej w Rzymie widziałem przepiękny symboliczny obraz Michała Angelo: Bóg, Genjusz wszechświata, dotyka leżącego na ziemi Adama — i oto budzi się w nim życie, podnosi się a na czole widnieje mu odblask Genjusza.

Symbolicznie jest tu zaznaczony ów związek między człowiekiem a Bogiem, religja.

Nie jest religja filozofją tylko, zimną nauką, ale jest wyciągnięciem z nauki filozofji, z poznania wniosków życiowych, gdzie myśl potęguje się tak silnie, że staje się uczuciem, wreszcie wolą i czynem; jest religja żywotnem wejściem człowieka w Jednię wszechświata — **religja kosmiczna.**

*

Do tej religijnej jedności Boga i człowieka dążą obie strony:

Bóg świadomie a człowiek świadomie lub podświadomie. Dużo się ludzie spierają o to, czy **potrzeby religijne są człowiekowi wrodzone** czy też sztucznie wpojone, czy człowiek ko-

niecznie do szczęścia swego religji potrzebuje lub też się bez niej dobrze obejść może.

Uważam, że podstawę religijną ma każdy człowiek z natury mu daną a od całego szeregu warunków zależy, co na tej podstawie wyrośnie. Nikt nie czuje pełni w samym sobie; każdy czuje potrzebę związku z czemś poza sobą. U jednych skończy się na związkach seksualnych, społecznych, świadomości związku z siłami przyrody. Wszystko to są pół religje lub religje naturalne. U niezbyt licznych następuje świadomość zlania się ich jestestwa z Jestestwem najwyższej Myśli. I u takich są to chwile odosobnione, ale tak wzniosłe, że nadają specyficzny charakter życiu, całemu nastawieniu człowieka i stają się źródłem religijnego życia dla wielu innych.

Tak Chrystus mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" i modli się, aby wszyscy byli Jedno. (Ew. Jana 17, 21).

Budda był może pierwszym, który pełni szukał w samym sobie. Zapytywany, czy bóstwo istnieje, wstrząsał ramionami i kazał zatapiać się we własnej istocie, nie oglądając się ani na niebo ani na ziemię, aż przez kontemplację zamknął i utopił życie w nirwanie.

Na podobnem stanowisku stoi dzisiejszy a t e i z m głoszący, że Boga człowiekowi nie potrzeba, bo człowiek samemu sobie jest Bogiem. Bez Boga, bez religji, mówią, potrafi człowiek i ludzkość stworzyć sobie raj na ziemi, owszem religja w uzyskaniu tego celu tylko przeszkadza.

Kto w sobie samym absolutną pełnię czuje, temu pogratulować, bo największy to genjusz, to doprawdy Bóg! Ale musielibyśmy wtedy powiedzieć, że taki musi też mieć absolutną wolność woli a temu przecież materjalizm zaprzecza. Co zaś do stworzenia raju na ziemi, bez pomocy wyższych pierwiastków, to jakżesz temu przeczą wszystkie dotychczasowe próby człowieka z człowiekiem! Może człowiek doprowadzi do stanu materjalnej doskonałości, ale czy to zadowoli wszystkie potrzeby istoty jego? Czy to da mu pełnię uczucia zadowolenia?...

Nauka nam wykazuje dobitnie, że człowiek nie stworzył sam siebie, ale że wytworzyły go siły wszechświata, jest istotą, która powstała na planie kosmicznym a nie ziemskim tylko, jest on cząstką Boga - Wszechświata i dlatego zawsze się będzie czuł, o ile myśli, z Nim związany, będzie miał potrzeby religijne.

I jak ziemia promieni słońca potrzebuje dla wytworzenia organicznego życia, tak człowiek potrzebuje Boga, by móc wytworzyć pełnię życia duchowego. Kto chce mieć życie, ten wychodzi poza siebie i wraca do siebie nieskończenie bogatszy, bo ogarnął, co tylko mógł i zjednoczył w sobie. Tu jest religijna

potęga. Człowiek do pełni rozwoju potrzebuje religji i dlatego szuka Boga.

*

A możemy powiedzieć: **I Bóg szuka człowieka.**

Nie mogę Boga pojmować tylko jako bezczułą kosmiczną siłę, czy jakąś Istotę poza granicami naszego bytu, która na człowieka wogóle nie patrzy i nie dba o niego. Zaprzecza zresztą temu już samo pojęcie Myśl. Obserwujemy zresztą w przyrodzie charakterystyczne zjawiska, jak życie wykorzystuje wszelką sposobność, by stworzyć coś nowego, doskonalszego. Spontanicznie, samorzutnie powstaje coś nowego i to nietylko w materjalnej, ale i w duchowej przyrodzie. — Skąd to niekiedy naraz przychodzą nam nowe idee i z taką mocą się nam narzucają, samorzutnie, spontanicznie, że nie możemy inaczej, jak iść ich śladem i tworzyć coś nowego. To trzeba przeżyć, aby to zrozumieć; trudno o tem mówić komuś, kto tego nie doznał.

Nieraz dzieło przerasta mistrza, jakby było prawieże samodzielną istotą, rozkazującą artyście, który musi słuchać, idąc za jakimś rozkazem; tak powstają genjusze. Analityczna psychologja nazywa to zjawisko „samodzielnym kompleksem", przypisując go podświadomości. W poezji nazywa się to natchnieniem a w religji objawieniem. Różne nazwy na jedno i to samo: Myśl, której działania tyle dowodów mamy wszędzie, udziela się myślącemu człowiekowi i stwarza nowe, wyższe formy życia.

Życie jest to coś żywego, co sobie samo świadomie, samorzutnie toruje drogę, gdzie tylko w ramach przyrody oczywiście, powstaną odpowiednie warunki. Życie ma swoje prawa a my je tylko rejestrować możemy. Nazwałbym ten objaw w i t a l i z m e m (vita = życie).

Do ciekawego wyniku doszli sławni fizycy Heisenberg (teorja kwantów) i Dirac, laureaci Nobla z 1932 r.: „Względy zasadnicze (nie niemożliwości techniczne) nie pozwalają zmierzyć wszystkich koniecznych do wykrycia dalszej drogi elektronu. Można jedynie przewidzieć przebieg dalszy zjawiska z pewnem prawdopodobieństwem". Cóż to znaczy? — otóż że te najdrobniejsze potąd znane cząstki materji, kwanty (od quantum = ilość sc. najmniejsza — w książce swej nazwałem je substansami, nierozumiejąc nazwy kwantów) mają w sobie pewną autonomję, samorzutność, siłę życiową, jakby świadomość w najmniejszych dawkach, która się dalej składa na tak potężnie potem działający prąd świadomości wyższej, występującej u człowieka.

Do podobnych wyników doszedł i sławny francuski fizyk, ks. de Broglie. Odkrył on niedawno promienie czy fale, nazwane jego imieniem, które powodują przemiany w atomach i to tego rodzaju, że absolutnie nie można ustalić żadnych praw i reguł, według których życie atomu powinno się rozwijać, podczas gdy prawa te w większych skupieniach możemy z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem jednak oznaczać. Czyż nie jest to objaw pewnej spontaniczności, samorzutności, działającej w przyrodzie? Promienie te robią już wprost wrażenie jakby nerwu świadomego życia atomu. Świadczą one o jego żywotności, co właśnie nazywam vitalizmem? Istnieje życie, które tak samodzielnie działa, że się ma wrażenie, jakby tu działała jakaś Istota.

Nazwaliśmy ją Bogiem. Nie mieszka On tylko w zaświatach, niebiosach, ale przedewszystkiem w niedostępnych głębiach materji. Mieszka tak głęboko, że nie sięgnie go nic, bo Siła ta daleko potężniejsza niż wszystkie inne siły przyrody. Ale sięgnąć Go może w tych głębiach nasz duch, bo jest Jemu współistotny. Bóg mieszka w człowieku i w sobie Go człowiek odkryć może i wszędzie — „Królestwo Boże jest wewnątrz was“, mówi Chrystus (Łuk. 17, 21). W głębi swej istoty pw. zbliżyć się możemy do Istoty wszechświata. Poza wszystkiem w przepastnych głębiach doświadczalnej materji jest Daimon Sokratesa, Boskość, najpotężniejsza siła Świadomość, Życie, Bóg.

MODLITWA.

I oto jeśli człowiek otworzy duszę swą Istocie wszechświata na Jej zew, jeśli nastąpi ten związek myśli ludzkiej z Myślą wszechświata czyli religja, wtedy tworzy się coś nowego. Prądem, który tu powstaje, jest m o d l i t w a, rozumie się nie owa powszechnie znana i spowszechniała kościelna, ale religijna modlitwa. Kościelna modlitwa jest przeważnie powtarzaniem formuł, o które się nieraz wyznania targują, czy i jak i gdzie i za jakie koncesje włączyć kogo do modlitwy. Jest nieraz, o zgrozo, modlitwa kościelna i karą za grzechy! Religijna modlitwa jest połączeniem duszy z Bogiem i zaczerpnięciem we własne jestestwo nowej siły przez zharmonizowanie się z Istotą wszechświata.

Taka modlitwa ma zawsze swój skutek, nigdy nie jest ona nadaremna, bo takiej Bóg zawsze szuka u człowieka, by się w nim objawić i coś nowego stworzyć.

Wszystkie religje, mówiąc o modlitwie, mają na myśli

wysłuchanie próśb przez bóstwo. Sądzę, że sprawa modlitwy religijnej zasadniczo inaczej powinna być postawiona: w modlitwie nie Bóg nas wysłuchuje, ale my Boga wysłuchujemy — wsłuchujemy się w Boży głos, by Go zrozumieć i wykonać Jego wolę. Zasadniczo Bóg już nam dał wszystko („wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!"). Od nas już teraz zależy, czy zrozumiemy i w czyn wprowadzimy Jego myśl. W takiej modlitwie już jest wysłuchanie.

Modlitwa powinna być pw. uwielbieniem Boga a o ile prośbą, to o to, by umieć należycie z Jego darów skorzystać i tem współdziałać w dziele Jego stworzenia, które się bez ustanku dalej dokonuje, i w naszym, ludzkim świecie, w naszym najbliższym zwł. otoczeniu, w nas samych. W tym znaczeniu modlitwą jest nietylko wewnętrzne skupienie się, ale wszelka zbożna praca.

Podstawą pw. jest to, że się mogę modlić, że się mogę zbliżyć do Boga. Daje mi to w całej pełni nastawienie kosmicznej religji. Jeśli Bóg - Wszechświat jest Istotą przyrody, to jasnym się nam staje nasz najściślejszy z Nim związek (enpanteizm); siła organizmu jest w każdym punkcie organizmu — tak Siła wszechświata jest we mnie („Królestwo Boże jest wewnątrz nas", Łuk. 17, 21), dookoła mnie; wspiera mnie i staje się moją siłą, potrzebną mi w zbożnej pracy.

To jest siła religijna, której zupełnie pozbawia człowieka ateizm. Nieomal ateista D. F. Strauss tak wyznaje: „Brak wiary w Boga należy do najdotkliwszych strat. Człowiek czuje się tu straszliwie osamotniony wobec wszechświata; czuje się wplątany w potworne koła tej machiny, która miażdży istnienia. To uczucie bezradności jest okropne..." Na szczęście tak być nie musi! Rozumowo zupełnie jest uzasadniony religijny światopogląd, który wyznaje: Bóg — Wszechświat, Rodzie mój i wszystkiego, którego jestem dzieckiem i spokojnie patrzę w twarz przeznaczeniu swemu. Wytężę wszystkie swe siły, jakie mi Myśl dała i wiem, że życie nie uroni ani jednego drgnienia, które idzie przez mą duszę. Tu jest oparcie a nie straszliwa pustka, tu nie rozterka, ale pokój.

*

Mistycyzm! — Prawda! Ale życiowy, realny, idący z tajemnych głębin duszy ludzkiej, która ma więcej tajemnic niż chemiczne reakcje, choć i te bardziej są tajemnicze i nie tak proste, jak sobie zwolennicy mechanistyczno - materjalistycznego światopoglądu wyobrażają!

Tak pojmuję religję. Nie jest ona zacieśnieniem horyzontu człowieka, ale jego rozszerzeniem na bezkresy wszechświata, jest rozszerzeniem serca wobec wszelkiego stworzenia, zwł. mię otaczającego, bo w nim wszystkim widzę Myśl Bożą. Taka religja daje wolność, bo też jest pełną wolnością.

WOLNOŚĆ.

Do tych dwóch wyrazów, myśl i religja, dodajmy wreszcie ostatni: w o l n o ś ć. Myśl nie może być inną jak wolną. Wszystko inne można człowiekowi nakazać i zabronić, ale nie można mu nakazać, by tak a nie inaczej myślał. Myśl wolna to wyłączne królestwo człowieka, to jego raj.

Ale są systemy religijne, a raczej wyznaniowe, którym niedość, że się mieszają do wszystkich okoliczności życia: że zaglądają do garnka i przepiszą ci, co i jak i kiedy masz jeść, że ci sięgną gdzieś i zrobią z twym ciałem, co się im podoba. Zajmą się tobą, nim powstaniesz w łonie matki, potem całe twe życie omotają tysiącznemi przepisami jak pajęczyną a kiedy umrzesz jeszcze ci miejsce wyznaczą, i to jakieś numerowane, na tamtym świecie i z numeru do numeru cię i tam prowadzą modlitwami swoimi. Oprócz tego wszystkiego chcą się wedrzeć nawet wgłąb mózgownicy twojej i serca twego i przepisać ci, co i jak masz myśleć, prawomyślnie, o r t o d o k s y j n i e; w najgłębsze twe tajemnice się wedrą! Wolnomyślność, a co za tem idzie, wolność sumienia, wiary i słowa to dla nich czerwona płachta.

Charakterystyczne są tu słowa papieża Piusa IX., który w bulli swojej, Syllabusie z r. 1864 tak nieomylnie omylnie orzeka: „Wyklęty, który powie: każdy człowiek ma prawo wybrać i wyznać taką religję, jaką uzna za dobrą przy świetle swego rozumu“. Przez jakąś omyłkę wdarło się tu wyrażenie „światło rozumu“, bo z ducha całego tego wyklęcia jasno wynika, że rozum jest czemś potępionem, z czem wiara nic nie może mieć wspólnego. Z podobnemi zdaniami spotkać się mo-

żna i u innych wyznań. Wielu tu duchownych ma dla siebie wolnomyślność, ale oficjalnie na kazalnicy, na eksport mają tylko ciasną ortodoksję. Potępiają rozumowe dociekania w sprawach wiary i wszystko czynią zależnie od objawienia Ducha św., tylko zapominają dodać, przez co się ten Duch objawia i skąd mamy tyle tych objawień, sprzecznych z sobą a każde twierdzi, że z Boga pochodzi.

Z omylnych ludzkich, naszych rozumów te objawienia pochodzą, ale tem niemniej się tego rozumu wyrzec, i w sprawach wiary, nie możemy, boć jest on dla nas największym Bożym darem, który nam pozwoli sczasem i poprzez błędy, dojść do coraz lepszego poznania prawdy. Rozum pojedynczego człowieka słabe to światło, ale jedyne, które mamy, ale połączone razem i pracujące przez wieki stanowią jednak te pojedyncze światełka potężne światło, które rozproszyło niejeden mrok a na polu religijnym niejeden zabobon i błąd usunęło i nieocenione jeszcze odda ludzkości przysługi. Tylko do tego potrzeba koniecznie wolności badania, w o l n o ś c i s u m i e n i a i wiary, wolności słowa.

Zdobyczami temi, uzyskanemi po długich walkach i niezmiernych cierpieniach, słusznie się cieszy dzisiejsze społeczeństwo i dzięki nim właśnie wiedza w naszych czasach zrobiła tak świetne postępy. Zdobycze te dzisiaj i z innych stron niestety są zagrożone i w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla społeczeństw, bo myśl więziona to dynamit, który nieraz wybucha i powoduje zniszczenie. Przyznać należy, że wiele ograniczeń zostało spowodowanych nadużyciami wolności przez swawolę i ta musi być poskromiona, ale nie powinna przytem być naruszona sama zasada wolności, bo ona konieczną jest dla wszechstronnego rozwoju społeczeństwa.

Również myśl religijna nie może się inaczej rozwijać, jak w wolności; nie może ona być zamknięta w klatce, ale musi być jako ten wolny w przyrodzie ptak, który każdemu zaśpiewać umie, kto go słyszeć pragnie i chce jego pieniem rozweselić i podnieść swą duszę.

Tak pojmował i Chrystus religję. W wolnej przyrodzie przeważnie wygłaszał swe myśli religijne, wolne od kapłańskiej obrzędowości i dogmatyzmu. A kiedy widział, że świątynia jerozolimska kapłańskim swym ciężarem i dogmatycznym balastem beznadziejnie przytłoczyła i zahamowała rozwój myśli religijnej, zapowiedział jej upadek. Sam żydowski ówczesny pisarz, Flavius Josephus powiedział, że świątynię tę zamieniono na rzeźnię, ociekającą krwią ofiar. Przestała ona być domem modlitwy, miejscem myśli religijnej i dlatego spełniły się nad nią wyroki Boże. Spełniają się też one nad każdą re-

ligją, która się przestaje rozwijać i zasklepi się w obrzędowości i dogmatyźmie, prześladując każdy objaw wolniejszej i żywotniejszej myśli religijnej; temsamem wykreśli się sama z życia.

*

U nas w Polsce wolna myśl religijna należy wprost do rzadkości. W XVI. w. zaczął ją rozwijać ruch reformacyjny; zwłaszcza Bracia Polscy, Arjanie pielęgnowali ją starannie i rozszerzali stąd nawet na dalsze kraje. Przez życie swoje wykazali, jak głęboko tę myśl pojęli. Już wtenczas dawali oni, wolni wolność chłopom. Ale nadchodząca wnet reakcja wypędziła ich z Polski i wytępiła doszczętnie ich zasiew.

Jak dalece reakcja religijna wytępiła u nas wolną myśl religijną, tego dowodem pewien nasz myśliciel przez jakiś czas wolnomyślny w swych poglądach religijnych. Ale wreszcie załamał się sam w sobie. I oto opowiada, jak przeszedł sto spowiedzi, aby się przekonać, czy jest prawowiernym katolikiem. Ozwał się w nim atawistycznie głos odwiecznych polskich pokoleń, wychowywanych w ślepem posłuszeństwie wobec kapłana i myśleniu tylko ich rozumem, jakby człowiek nie miał swego rozumu.

Wprawdzie wielcy nasi wieszcze prawie bez wyjątku są religijnymi wolnomyślicielami, nieraz i w ostry konflikt popadają z kościołem, ale te ich myśli u nas się przeocza a uwzględnia tylko ich narodowe ideały, nie bacząc, że właśnie ich myśli religijne najgłębiej ich charakteryzują, jak wogóle myśl — ale nie bezmyśl! — religijna jest najgłębszą podstawą człowieka i narodów, bo pozwala mu rozszerzyć widnokrąg i zrozumieć głębiej wiele objawów życia.

*

Chciałbym w naszem społeczeństwie przyczynić się do rozbudzenia i zainteresowania religijnemi zagadnieniami, które przecież dotyczą naszych najżywotniejszych spraw. Dużo są one omawiane na zachodzie, w społeczeństwach postępowych, szukających i na tym polu nowych dróg. U nas niestety albo się bezkrytycznie wierzy we wszystko, co różne wyznania podają i te żerują poprostu na naszej bezmyśli, albo też nie wierzy się wogóle w nic.

I wyjaławia się kulturę naszą z najcenniejszych pierwiastków. Wciąż trącam o tę samą strunę, azali się nie ozwie w sercach pokrewny ton, któryby się zespolił w żywotny akord i stworzył **Wolną Społeczność Religijną,** wolne zrzeszenie pielęgnujące wolną myśl i życie religijne, niezależnie od kościołów.

Nie oznacza to wcale walki z kościołami i akcji za porzucaniem ich. Wolna myśl religijna chce być wolną od wszystkich uprzedzeń i wobec kościołów i każdemu zostawić tu bezwzględną wolność a zająć się nie kłótnią, ale tylko pozytywną pracą religijną.

Wiem, że kościoły dla wielu, przy ich umysłowem nastawieniu, są potrzebne. Ale też wiem, że wielu takich, którym kościoły absolutnie nie wystarczają i duchowo już dawno od nich odpadli a jednak mają głębsze potrzeby religijne. Takich mam na myśli.

Zrażeni są do kościołów, widząc, jak tam często nie religja, ale kościół a właściwie interes egoistycznej kasty kapłańskiej jest wszystkiem. U nas położenie pod tym względem jest wprost rozpaczliwe.

Były czasy, kiedy kościół wychowywał społeczeństwa; dziś położenie jest takie, że społeczeństwa zmuszone są wychowywać kościoły, które ociężały w swym dogmatyźmie i — dobrobycie. I u nas ta praca musi się zacząć dla dobra społeczeństwa. Wolna myśl religijna niech tu spełni swoje zadanie. Ona niech uczy życiu spojrzeć w twarz, jakim ono jest a w religji, wolnej od przesądów, niech daje siłę do odrodzenia, którego nam tak bardzo potrzeba, jeśli chcemy żyć.

DODATEK I.

PODSTAWOWY MOTYW UBOJU RYTUALNEGO.

W rozprawach o uboju rytualnym, o ile je śledzić mogłem, nikt nie zwrócił uwagi na zasadnicze tu miejsce Thory (pięcioksięgu Mojżesza), skąd się rodzi idea uboju rytualnego — 3. Mojż. 17, II: „Dusza wszelkiego ciała we krwi jego jest, a Ja (Bóg) dałem ją wam na ołtarz ku oczyszczeniu dusz waszych, bo krew jest, która duszę oczyszcza". W słowach tych klasycznie jest wyrażony odwieczny m i s t y c y z m k r w i, który widzimy u wszystkich prawie narodów. Ostatnio dał mu wyraz i Rosenberg w swej podstawowej dla idei narodowego socjalizmu książce: Der Mythus des 20. Jahrhunderts.

Dzisiejsza nauka twierdzi, że życie psychiczne — dusza jest w całym organiźmie a koncentruje się głównie w nerwach i mózgu; w przeciwstawieniu do tego mistycyzm krwi wierzy, że dusza jest we krwi. Na tej podstawie też prymitywnie religijne pojęcia mówią, że jedynie przez krew można oczyścić duszę. Widzimy to przekonanie i w przesądzie pojedynków, gdzie się przeważnie walczy do pierwszej kropli krwi, która zmywa zniewagę; i wojny często mają ten podkład. Tu ma swoje źródło k a p ł a ń s t w o, które w magiczno-mistyczny sposób wśród wyszukanego rytuału i ceremoniału przelewa winę człowieka na krew innego człowieka, później zwierzęcia i ofiaruje je bóstwu dla przebłagania gniewu za grzech. Resztki tej idei mamy nawet w chrześcijańskiej wierze, że krew Chrystusa jako ofiarnego baranka zmywa grzech.

Ponieważ najcharakterystyczniejszym objawem duszy jest ś w i a d o m o ś ć, przeto przy spełnianiu oczyszczającej ofiary ofiara ta, na podstawie tych wierzeń musi być siebie świa-

domą, by móc przyjąć na siebie cudzy grzech; dlatego ofiara ta nie może być o g ł u s z o n ą.

Analogicznie i Chrystus przed ofiarną śmiercią swoją nie chciał przyjąć odurzającego napoju, podawanego zwykle skazańcom przed straszliwą kaźnią — chciał umierać przy pełni świadomości. (Nawiasem już tu zaznaczam, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy ofiarą poświęcenia się dla idei, jak u Chrystusa albo np. patrjoty za ojczyznę — ta ofiara jest dobrowolna i zaszczytna — a kapłańską zastępczą, mistyczną ofiarą krwi; ta jest niedobrowolna ze strony ofiary i już dlatego samego niemoralną; inne jej ujemne strony poruszę później).

W czasie kiedy Izrael (dopiero w Kanaanie!) przyjął ideę kapłańskiej ofiary, wszelki ubój otrzymał charakter rytualny. Każda wieś miała swój ołtarz ofiarny, bo zasadniczo każdy pater familias mógł być kapłanem-ofiarnikiem. Dopiero później, kiedy przeprowadzono kapłańską reformę kultu, zniesiono regjonalne ołtarze a cały kult skoncentrowano w świątyni jerozolimskiej; tu też zogniskował się cały ubój rytualny, co przybrało wprost horendalne formy — świątynia ta tak ociekała krwią, że nawet Żyd, Flavius Josephus, sławny pisarz nazwał ją rzeźnią. To też zraziło do niej (obok innych przyczyn) współczujące, religijne serce Jezusa.

Kiedy świątynia została zburzona, ofiary zniesiono, ale ich echo pozostało w formie rytualnego uboju a miejsce kapłanów zajęli rzezacy. Choć Talmud robi różnicę pomiędzy rytualnym a świeckim ubojem, który powstał poza Jeruzalemem w chwili skoncentrowania kultu w świątyni syońskiej, to jednak, zdaje się, ubój i poza Jeruzalemem miał dalej charakter rytualny, ale oficjalne, kapłańskie sfery, w swym własnym interesie, nie uważały go za rytualny i dlatego kapłański Talmud również go za taki nie uznaje. Po zburzeniu Jerozolimy obie rzeki — oficjalny i nieoficjalny rytualny ubój zeszły się razem i teraz już w opinji narodu cały ubój znowu przybrał oficjalny charakter rytualny, jak ongi przed reformą jeruzalemską.

Tyleby przemawiało za religijną a raczej wyznaniową tradycją uboju rytualnego.

*

Zachodzi teraz jednak **zasadnicze pytanie,** czy rytualny ubój ma uzasadnienie **logiczne, etyczne a temsamem religijne i czy pochodzi on od Mojżesza,** twórcy religji żydowskiej?!

W roku 1934 wydałem książkę pt.: „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“. W pracy tej obok innych religijnych proble-

mów, uzasadniam szczegółowo w rozdz. „Morijah“, jak pojęcie kapłańskiej ofiary jest nielogiczne, nieetyczne i niereligijne a ma tylko pozory tego wszystkiego. Nielogicznem jest, by wogóle można było własny grzech przelać na krew ofiary! Grzech ten zmyć może nie żadna krew, ale tylko przebaczenie ze strony s a m e g o poszkodowanego, nie kogo innego np. kapłana. Przebaczenie to dokonać się też może tylko na podstawie skruchy grzesznika, naprawy krzywdy czy też na podstawie własnej wyrozumiałości i przebaczenia, jakie okazujemy własnym winowajcom, jednym słowem na podstawie naszego człowieczeństwa. „Trzeba być człowiekiem a wtedy i Bóg i ludzie przebaczą nam nasze wady i wymazane będą nasze grzechy“. Tak ujmuje tę rzecz i Chrystus — „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym wyniwajcom“ i „Odpuszczono jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowała“ (Łuk. 7, 47). Takie jest jedyne logiczne, etyczne i religijne ujęcie zagadnienia wymazania grzechu i uleczenia złego a wszystko inne, magiczne, kapłańskie oczyszczenie winy przez krew ofiary jakiejś, przez wodę, mechaniczne odpusty itp. jest niebezpiecznym podrywaniem etycznych i religijnych pojęć.

Z czysto religijnego (nie kapłańskiego i wyznaniowego) punktu widzenia jest więc i ubój rytualny niemożliwością. Oparty jest on jedynie na przesądzie, mistycyźmie krwi a 3. Mojż. 17, II nie może być jakimś Bożym, religijnym nakazem.

*

Ubój rytualny jest też chyba tylko **pseudo-mojżeszowego pochodzenia.** Mam o Mojżeszu jak najszczytniejsze wyobrażenie: Tradycja chaldejska (ród Abrahama wyszedł z Ur chaldejskiego), wychowanie Mojżesza na dworze faraonów (gdzie na kilkadziesiąt lat przedtem próbowano przeprowadzić wielką reformę religijną, ocierającą się blisko o monoteizm kontra kapłaństwu) i potężny genjusz religijny tego człowieka, połączony z głęboką miłością uciemiężonego własnego narodu, to wszystko złożyło się na tego potężnego tytana ducha, jako ich mało znają dzieje. Świadczy o tem dobitnie dekalog. Znajdujemy tu pojęcie Boga tak uduchowione, że zabronione jest nawet wymawianie Jego imienia; zdruzgotane jest tu wszelkie bałwochwalstwo, którego tak pełne są dzieje prawie wszystkich religij. Nie jest wprawdzie Bóg Mojżesza jeszcze czysto monoteistycznym Bogiem, jak tę wiarę wytworzyli potem prorocy, rzuceni w wir dziejów ówczesnego świata z jego religjami; Mojżesz mówi jeszcze w dekalogu „o bogach innych“ a Izrael ma tylko jednego, swojego Boga (jest to henoteizm a nie monoteizm). Bóg Mojżesza jest Bogiem groź-

nym a nie Bogiem Miłości, jako Go potem przedstawią prorocy w owem wielkiem: „Będziesz miłował Pana, Boga twego ze wszystkiego serca... i jako Chrystus nazwie Go wreszcie Ojcem. Ale mimo to Bóg Mojżesza jest duchową potęgą, wybitnie etyczną, jak o tem świadczą dalsze przykazania. Choćby nawet te przykazania wzorowane były na etyce kodeksu Hamurabiego, to ich przyjęcie jako podstawy życia dla tworzonego przez Mojżesza narodu świadczy o potędze ducha Mojżesza. Człowiek ten w nieustannym boju z niskim materjalistycznym nastawieniem luźnych grup narodowych potrafił tchnąć w nie religijnego ducha i stworzyć z nich naród z poczuciem wielkiej misji religijnej. Dokończywszy dzieła, umiera na odludziu przed obliczem swego Boga; nie chce, by z ciałem jego wyprawiano może magiczne obrzędy. I ten rodzaj śmierci świadczy o potędze jego ducha. Podobnie postąpił i Kalwin.

Wątpię, by taki tytan ducha mógł narodowi swemu przekazać w spuściźnie — magiczny ubój rytualny, oparty na przesądzie krwi a nie na religijnej etyce! W każdym razie w Thorze przepisu o zakazie ogłuszenia niema, choć są tam inne ofiarne przepisy. W dekalogu **o tem ani wzmianki niema**, owszem przeciwnie jest tu mowa nie o wymazaniu jakiemkolwiek grzechu przy przestąpieniu przykazań, ale jest mowa tylko o karze i cierpieniu (aż do 3. i 4. pokolenia w dodatku do dekalogu), które widocznie jest pomyślane jako unicestwienie grzechu i złego. Przy tym systemie niema miejsca na nieetyczne „wymigiwanie się“ sprawiedliwości Bożej a miarodajną jest żelazna konsekwencja życiowa. Mamy w biblji ślady, że za Mojżesza na puszczy nie było krwawych zastępczych ofiar; Amos, 5,25: „Izaliście mi ofiary i dar ofiarowali na puszczy przez 40 lat, domie Izraelski?“; Jerem. 7,22:“ Bom nie przykazał ojcom waszym dnia wywiedzenia z ziemi egipskiej o całopaleniach i ofiarach, alem im przykazał: Słuchajcie głosu mojego i będę Bogiem waszym a wy będziecie ludem moim... „Dopiero kiedy Izrael wszedł do Kanaanu z jego krwawym kultem, skupiającym się głównie na górze Morijah, wtenczas przejął on go i zniekształcił nim pierwotną czystą religję mojżeszową. Zawsze temu kultowi sprzeciwiali się prorocy i wołali: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary!“ (Hoz. 6,6); przeciwstawiał się i Chrystus ofiarnikom kapłanom i dogmatykom, uznając autorytet Mojżesza. Ale zwyciężył kierunek kapłański i kapłani też to byli, którzy skodyfikowali kult ofiarniczy w Thorze, która w olbrzymiej większości nie pochodzi od samego Mojżesza, ale jest późniejszem spisaniem starodawnych podań i zwyczajów i późniejszych kapłańskich naleciałości, które się w gruncie rzeczy

kłócą z etyką mojżeszową. Z braku miejsca nie mówię o dodatnich, prorockich ustępach Thory.

Tak więc ubój rytualny jest tylko pseudo — mojżeszowego pochodzenia i sprzeciwia się najlepszej tradycji Izraela. Humanitarnym on bynajmniej nie jest. Choćby może sam moment zarznięcia za tem przemawiał, to ciężkiem jest to długie ubezwładnianie ofiary, by się nie mogła poruszyć, co tak bardzo przypomina ubezwładnianie jeńców ofiarnych, a dzieje się to wszystko przy pełnej świadomości ofiary! Jedynie może **przy drobiu**, którego się i przy innym uboju nie głuszy, ubój rytualny przedstawia pewne dodatnie momenty i tu mógłby nastąpić pewien kompromis, ale sądzę, że ten kompromis nie powinien się opierać na jakichś przesłankach mistycyzmu krwi, ale tylko na względach humanitarnych — Na targowiskach drobiu powinniby w fachowy sposób ubijać drób rzeźnicy (dla Żydów żydowscy); rzadko kto to w domu chętnie robi a robi nieumiejętnie; do tego ma to i niepedagogiczny wpływ.

Co do wprowadzenia nowej ustawy o uboju, to nie dobrą jest rzeczą, jeśli i najbardziej humanitarna i słuszna, i z innych względów, ustawa, ma być odczuwana jako gwałt i krzywda. Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, by światlejsze spośród samych Żydów jednostki miały odwagę powiedzieć swemu narodowi prawdę i przyczynić się do zasypania jednej z przepaści, dzielących Żydów od innych narodów. Jest to tem konieczniejsze, że sprawa żydowska dojrzała do ostatecznego rozwiązania i jedno zagadnienie żydowskie po drugiem będzie teraz siłą dziejową wkraczało na arenę, domagając się załatwienia.

Iluż to zresztą przepisów Thory dziś Żydzi nie przestrzegają! Zniesione są same ofiary, których przepisy lwią część Thory zajmują a z którymi ubój rytualny stoi w najściślejszym związku a Izrael żyje. Ubój rytualny męczy zwierzęta i ludzi. Dla kogo? Dla Boga? Dziwnyby to musiał być Bóg, któryby tego żądał! Dziś przez cały świat idzie potężny prąd przemian religijnych! Czas, by wszystkie narody, i naród żydowski, pomyślały o tem, że nowe czasy nowych religijnych pojęć wymagają, inaczej upadnie religja a z nią i kultura narodów.

*

Pow. artykułu nigdzie mi nie chciano umieścić w gazetach. Jedni bali się narazić katolickiemu, inni żydowskiemu klerykalizmowi. Do wolności czystej myśli religijnej u nas daleko! Którzy są wolni, niech uwalniają innych!

Obszernie o klerykaliźmie i o judaiźmie w następnym numerze.

Hasłem naszym: „Za naszą i waszą (religijną) wolność“!

DODATEK II.

„Z ZIEMI ŚWIĘTEJ NOWOCZESNE WIERZĘ".

Kraków 1934, 262 str., 22 ilustracje z Palestyny, Skład główny: Gebethner i Wolf w Warszawie. Egz. 4 zł. Dla abonentów W. M. R. wysyłam po otrzymaniu 3.50 zł na P. K. O. 402.878, Grycz, Kraków. Można wysłać i przekazem rozrachunkowym razem z opłatą W. M. R.

Pierwsza część zawiera opis podróży mojej do Palestyny z uwzględnieniem życiorysu i nauki Chrystusowej.

Druga część omawia najważniejsze zagadnienia religijne.

*

Treść książki zawarta jest w „Wierzę":

Wierzę w Boga Ojca, Ducha wszechświata;
Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka;
Wierzę w zjednoczenie człowieka i ludzkości z Bogiem.

*

Prasa kościelna naogół pominęła tę książkę milczeniem, bo nie odpowiadał jej kierunek. Pośrednią drogą dowiedziałem się jednak, że wielu światłych duchownych różnych wyznań z uznaniem i sympatją wyrażało się o mej pracy; oczywiście wszystkim wszystkie punkty nie odpowiadały.

Dłuższą krytykę ujemną umieścił **„Ewangelik"**, zaczynając od osobistych napaści i na nich też skończył. Sprostowania nie umieścił ani na nie nawet nie odpowiedział listownie, co jakoś dziwnie nie do twarzy „Ewangelikowi". Z poważniejszych zarzutów jest ten, jak mogę Boga uważać za Istotę, skoro Go pojmuję jako siłę. Odpowiadam na to, że i moją istotę stano-

wi jakaś siła a mimo to czuję się istotą i wiem o sobie czyli jestem osobowością.

Inne zarzuty nieistotne i niema co się nimi zajmować.

Są to zarzuty i metody kleryka przeciw religijnemu wolnomyślicielowi. „Szkoda gadać!“

*

Z religijnych pism najgłębszą i najtrafniejszą ocenę dał organ Polskich Metodystów, miesięcznik **„Pielgrzym Polski“**, Warszawa, Mokotowska 12, prenum. 3 zł. Kierunek tego pisma odpowiada pod wieloma względemi W. Myśli R. Wprawdzie Metodyści są kościołem, i to wyznaniowym, ale nie podkreślają dogmatyzmu, tylko życie religijne na wzór Chrystusowy.

Ocenę tę byłoby trzeba umieścić całą, tak jest trafną, ale miejsce na to nie pozwala i cytuję dalej tylko kilka wierszy.

*

Równocześnie podaję tu, że bardzo W. Myśli R. zbliżony kierunek przedstawia **„Sumienie Społeczne“, miesięcznik**; pren. 2.50 zł; redaktor prof. M. Lubecki, Warszawa, Miodowa 21.

*

Oceny prasy:

„Wiadomości Literackie“, Nr. 47/34 r. **P. Hulka-Laskowski:**
„Ze wzruszeniem i żarliwością czytamy tę niezwykłą książkę, bo w niej poznajemy samych siebie... Przy jej czytaniu ma się ciągle wrażenie, że człowiek prostuje się tu nie w pysze i zarozumiałości, ale w głębokiej, pokornej czci dla prawdy i że bez obawy patrzy w oczy swego ludzkiego przeznaczenia; w tej postawie jest wielkie piękno... Autor bierze swoje wyznanie z religijnej puścizny wieków, przesianej przez sito wiedzy ścisłej, zrywa z oczernianiem ziemi i ciała, np. w seksualiźmie, wbrew tradycji wszelkiego klerykalizmu, dostrzega głębokie źródło najpiękniejszej twórczości i głosi kult przyszłości, której przemianom niema końca... Książka autora nie będzie ostatnia, to pewne...“.

„Pielgrzym Polski“, Nr. 7/34 r. Warszawa, Mokotowska 12:
„Książka ta jest dojrzałym owocem walki wewnętrznej autora o swoje świadome miejsce w świecie myśli, uczuć i wierzeń... Są w niej miejsca wprost piękne i pełne głębokich myśli...“.

„Il. Kurjer Codzienny“, Kraków, 189 (28 metapsychiczny):
„Autor jest duchem niezależnym, który własnemi drogami dąży do Boga... Zdaje on sobie w pełni sprawę z ogromnego znaczenia zjawisk metapsychicznych dla nowego

światopoglądu, który nie jest mechanistyczno-materjalistycznym...".

„**Wolnomyśliciel Polski**", Nr. 23, Warszawa, Królewska 16: „Z punktu widzenia filozoficzno-literackiego książka jest bardzo interesująca i z przyjemnością może być przeczytana...".

„**Wolność Sumienia**" Nr. 4, Zamość, ul. Żeromskiego 13: „Książka zasługuje na uważne przeczytanie, gdyż rzuca szereg oryginalnych poglądów. Autor, były kapelan wojskowy (ppułk.) nawiązuje do tradycji Braci Polskich (Arjan)".

Pewien człowiek tak krótko scharakteryzował treść: „Ateuszu, nie denerwuj się; klerykale, nie pęknij, czytając tę książkę!" Ciekawą jest korespondencja z ateistami, z których niektórzy zaczęli znowu religijnie myśleć pod wpływem mej książki. Cenne są wyznania pewnego pisarza katolickiego, który zmienił kierunek myślenia swego po przeczytaniu mych wywodów. Ale musiałbym zapełnić tu całe stronnice.

Z licznej korespondencji prywatnej na temat mej książki przytoczę tylko urywki z dwóch charakterystycznych listów:

Górnik, katolik, 33 lat (do 20 r. ż. był pastuchem, bez książki) pisze tak: „Dotąd nie znalazł się nikt, ktoby coś podobnego dał ludowi. Jeśli Cię będą krytykować, Panie, to tylko tacy, którym ta książka odebrałaby dochody, czerpane z nieświadomości mas albo tacy, którychby zazdrość żarła, że nie oni są autorami tego dzieła; i taki napewno nie zdobyłby się na odwagę podobną Twojej, Panie.

Panie, który miałeś moc ducha i serca tak wielką, że nie bałeś się narazić światu, niech Cię za to Bóg błogosławi, jako i owoc Twojej świętej pracy, aby się ten rozszedł szeroko po świecie wśród tych, których dusze w takiej rozterce są jak moja była, który te słowa piszę. Niech Ci Bóg wymaże wszystkie przewinienia z księgi żywota o ile je masz (niestety dużo! p. a.) a dzieło Twoje niech będzie chlubą i osłodą w życiu.

Rzym prawdę zagubił. Ale i sekty nie lepsze i w ustawicznej żyją wojnie i stąd zwątpienie coraz większe ludzi ogarnia a zwł. takich, jak my, klasa najbardziej wyzyskiwana. Gdyby na dobitkę złego Boga nie znała, to życie takie byłoby do życia zwierzęcia podobne.

Mam żonę i dwoje dzieci, dla których chciałbym aby Twoja książka, Panie, była w przyszłości dobrym przewodnikiem w życiu".

Były prezes pewnego oddziału **Akcji Katolickiej** po przeczytaniu mej książki pisze tak:

„Szukałem Pana i znalazłem go w Tobie! Do Ciebie, Panie, kieruję myśli moje, pełne wiary i nadziei. Myśli Twoje wielkie i śmiałe, z wielkiego ducha miłości poczęte i zrozumienia tęsknoty serc tych maluczkich braci Twoich, którzy szukają Boga miłości a znajdują Boga złota, pychy, zemsty i kary! Myśli Twoje tchną życiem żywych, godzą socjalizm z nauką Syna Bożego, który się sam nigdzie nie nazywa Bogiem, ale Synem Bożym.

Słowa Twoje głoszą walkę zwycięską o żywą Prawdę, za jaką tęsknią miljony. Kościół to tylko wspaniała organizacja, wśród której niema wcale bezrobotnych.

(Następują słowa o księżach, tak ciężkie, że ich tu nie powtórzę a prywatnie zwróciłem uwagę, że są między nimi również godni ludzie i takich trzeba szanować, bo naród potrzebuje dobrych nauczycieli i przewodników. Niegodny natomiast klerykalizm i ja zwalczam namiętnie, bo wiem, że jest to większe może niż nawet ateizm niebezpieczeństwo dla religji. W walce jednak trzeba się pw. starać o to, by dać coś lepszego a wtedy zło samo runie. Z klerem złym walczyć można tylko dobrą religją, religją, która mocno podkreśli: nie trzeba nam kapłana - pana, ale sługi Bożego! Nie trzeba kapłana - ofiarnika, bo ofiary (i symboliczne) przez ofiarę - poświęcenie Chrystusa zniesione są. Nie trzeba kapłana - pośrednika między Bogiem a ludźmi, bo Chrystus nauczył nas bezpośrednio do Boga się zwracać i modlić: Ojcze nasz....

Bóg też jest, który grzechy odpuszcza, a nie kapłan i do Boga wołamy: „Odpuść nam..."

Kapłanów nie trzeba, ale trzeba duchownych! Dobrych nauczycieli i przewodników narodu i takich szczerze chcemy szanować, przebaczając im i osobiste wady, boć przecież wszyscy ludźmi jesteśmy).

Panie, czyś Ty zwiastunem nietylko słowa, ale czynu zwiastunem jesteś?! **Odpowiedz Panie!**

Bo jeśli tak, pójdę za Tobą i z Tobą, za słowem Twoim, ale i za czynem Twoim pójdę i pójdą inni, jak bracia Twoi w Chrystusie, by w trudzie i znoju budować królestwo Chrystusa na ziemi!"

*

KTÓŻ PÓJDZIE?!...

A obok religijnego, jakiż **społeczny** program?:

DOM BEZDOMNYM!

Rozbudzenie sumienia społecznego, by dla tych najbiedniejszych z biednych jaknajprędzej pobudowano tymczasowo, jak w czasie wojny, przynajmniej baraki; drzewa dość i rąk do pracy dość, brak człowieczeństwa!

SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA!

Akcja za ukróceniem wyzysku i pieniężnej spekulacji i ujęcie gospodarki pieniężnej w karby rozumu i uczciwości.

LECZENIE NARODU Z ALKOHOLIZMU!

Największa to i najkonieczniejsza rewolucja! Wylać alkohol z beczek a nie krew z ludzi!!

I wiele innej pracy czeka.

KTÓŻ PÓJDZIE?

Bo tu serca czekają, jak na wiosnę szerokie pola orki i ziarna wołają.

A pracujących wszędzie głos dolata: **SZCZĘŚĆ BOŻE!**

KTÓŻ PÓJDZIE?...